



13/2020
Zima
ISSN 2544-0721

GOLESZOWSKI EWANGELIK

PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA W GOLESZOWIE



*Nad mieszkańcami krainy mroków
zabłyśnie światłość* Iz 9,1b



KONFIRMACJA 2020

20 WRZEŚNIA 2020 ROKU



Goeszowski Ewangelik kwartalnik
Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Goleszowie
Redakcja: bp Adrian Korczago, ks. Piotr Sztwiertnia,
Anna Czudek, Łukasz Barański, Tomasz Beczała
Korekta: Anna Sikora
Opracowanie graficzne: Aleksandra Czudek
Skład: Roman Plinta
Nakład: 500 egz.
ISSN 2544-0721

Parafia Ewangelicko-Augsburska w Goleszowie
ul. Spółdzielcza 9, 43-440 Goleszów
tel. (33) 8528 104
e-mail: goleszow@luteranie.pl
www.luteranie.pl/goleszow
Nr konta: 08811310202002 006622370001
- Bank Spółdzielczy w Goleszowie



Kilka słów wstępu

Drogie Siostry i Bracia w Jezusie Chrystusie!

Przed nami kolejne Święta Bożego Narodzenia, a jednak odmienne od tych, które sobie przypominamy, do których przywykliśmy. Nasze kościoły tym razem nie będą wypełnione po brzegi. Zmuszeni zostaliśmy do zapropionowania zapisów do uczestnictwa w poszczególnych nabożeństwach, których liczbę co prawda zwiększyliśmy, ale i tak nie wszyscy ze względu na ograniczenia będą mogli w nich wziąć udział.

Mam nadzieję, że żadne utrudnienia nie odbiorą nam prawdziwej radości, że dla nas rodzi się Boży Syn Jezus Chrystus.

Zapraszam do lektury „Goleszowskiego Ewangelika”. W najnowszym numerze proponujemy świąteczne przemyślenia, spotkanie ze Słowem Bożym czasu Pamiątki Reformacji i Końca Roku Kościelnego, kącik dla dzieci, stałe rubryki teologicznych i historycznych przemyśleń, relacje z wydarzeń czasu pandemii.

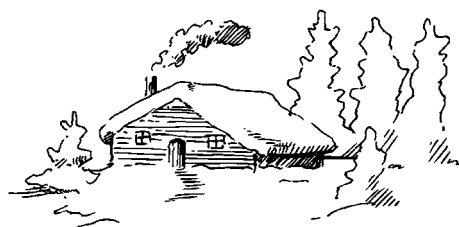
Wszystkim nadal życzę Bożej ochrony i wsparcia.

Niech strzeże Was Bóg, w opiece ma Bóg!

w imieniu Redakcji
bp Adrian Korczago

SPIS TREŚCI

U świątecznym kręgu	4
Życzenia Bożonarodzeniowe	4
Wybrane motywy w kolędach	5
Kącik kulinarny	7
„Kiesi, hańdowni” – świąteczne wspomnienia	8
Z parafialnego ogrodu – świerk <i>conica</i>	9
Kącik dla dzieci	10
Spotkanie ze Słowem Bożym	11
Kazanie z Pamiątki Reformacji	11
Kazanie bp. Adriana Korczago – 1 listopada	13
Kazanie ks. Piotra Sztwiertni – 3. Niedziela przed końcem Roku Kościelnego	14
Alfabet ewangelika – katechizacja dorosłych	17
„Wolny czy niewolny?”	17
Szlakiem ewangelickich śladów	18
450. rocznica Ugody Sandomierskiej	18
„Przez dobrą moc Twą, Panie, otoczony” – pieśń nr 100 ŚE	22
210. rocznica urodzin ks. Pawła Terlicy	24
Nasza codzienność	26
235. pamiątka poświęcenia goleszowskiego kościoła	26
Konfirmacja 2020	29
Dziękczynne Święto Żniw	32
Pożegnanie ks. Bogusława Sebesty	34
Nasi parafianie nagrodzeni	35
Jubileusz 80. urodzin Anny Staniecsek	36
Poznajmy się – Danuta Plinta	37
Z parafialnej metryki	38





Na ziemi pokój ludziom, których sobie upodobał

Łk 2,14

Drogie siostry i bracia w Chrystusie!

Niech w czasie nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia dane nam będzie na nowo przeżywać oraz doświadczać Bożą moc, która potężniejsza jest niż ludzkie słabości, obawy czy niepokoje.

Niech dzięki Nowonarodzonemu rozkwita w nas nadzieja, optymizm, odwaga, pewność, że nie jesteśmy sami.

Niech nasze serca wypełnią się pokojem, który przewycięży nasze zaniepokojenie i naszą nerwowość.

Niech wzmocnione zostanie nasze zaufanie, byśmy ze spokojem spoglądali w nieznaną przyszłość, wierzyli, że dobro zwycięży, a śmierć już jest pokonana.

bp Adrian Korczago

ks. Piotr Sztwiertnia

diakon Karina Chwastek-Kamieniorz



ks. Piotr Sztwiertnia

Wybrane motywy występujące w kolędach

Jak co roku w okresie świątecznym sięgniemy po szczególne pieśni, które towarzyszą nam w zasadzie jedynie przez kilka zimowych tygodni. W polskiej tradycji kolędy zajmują szczególne miejsce, wydaje się, że trudno byłoby sobie wyobrazić Święta Bożego Narodzenia i rodzinny czas bez wspólnego kolędowania. Nierzadko jednak świąteczne pieśni tak dobrze utrwalone są w naszej pamięci, znamy je od podszewki, że nie zastanawiamy się tak naprawdę, o czym śpiewamy. Warto przyjrzeć się kilku charakterystycznym motywom, które są obecne w wielu godowych utworach, podkreślając znaczenie i teologiczną rangę bożonarodzeniowego przesłania.

Bieg. Wiele kolęd zauważa fakt biegu (bieżenia, pójścia) do stajenki czy też do żłóbka. W większości przypadków w taki sposób reagują pasterze na fakt, że urodził się Mesjasz. Otrzymali wiadomość od aniołów i na ich wezwanie ruszają biegiem do Betlejem. Jest to symbol wielkiej energii, dynamiki, wielu pozytywnych emocji. Bieg wiąże się z szybkością. W kontekście Betlejem niezwykle ujmującym jest fakt, że pasterze biegną, pędzą, by zobaczyć Zbawcę. Są tak poruszeni, tak rozentuzjazzowani, że zostawiają wszystko i w tym wielkim podnieceniu biegną jak tylko potrafią najszybciej do Jezusa. Kolędy często zachęcają nas, byśmy nawiązując do przykładu pasterzy także biegli do Chrystusa. To niezwykle symbol – celem tych, którzy biegną, jest więź z Jezusem, doświadczenie bliskości Zbawiciela. Wszystko inne zostaje w tyle, nie jest tak ważne – bo najważniejsze jest spotkanie z Chrystusem.

Przykładowe kolędy z tym motywem:

Pośpieszcie, o wierni, pośpieszcie z weselem, pośpieszcie, po śpieszcie do Betlejem! Tam jest Dzieciątko dla nas narodzone, oddajmy pokłon Jemu, oddajmy pokłon Jemu, oddajmy pokłon Jemu - Królowi! (ŚE nr 72).

Pójdźmy wszyscy do stajenki, do Jezusa i Panienki. [Powitajmy Maleńkiego i Maryję Matkę Jego:] (ŚE nr 73).

Przybieżeli do Betlejem pasterze, grają skocznie Dzieciąteczku na lirze. [Chwała na wysokości, chwała na wysokości, a pokój na ziemi:] (ŚE nr 75).

Ciemność – światłość. Informacja o narodzeniu Jezusa dociera do pasterzy w nocy, gdy pilnują swoich

stad i odpoczywają po dziennych aktywnościach. Otacza ich ciemność, która ma istotne znaczenie zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Wiąże się ona z niebezpieczeństwem, strachem, niepewnością, faktem, że łatwo się zagubić, może nawet symbolizować śmierć. Nagle pasterze otoczeni są niezwykłym jasnym światłem i słyszą śpiew aniołów. Ciemność, w której są pogrążeni, ustępuje miejsca niesamowitej jasności. Podobnie i mędrzy – potrzebują światła gwiazdy betlejemskiej, by ta doprowadziła ich do Mesjasza. Bez tej niebiańskiej ingerencji, bez rozświetlenia ciemności człowiek byłby skazany na pozostanie w swych mrokach, nie byłby w stanie odkrywać właściwej drogi do celu. Ten kontrast nawiązuje też do samookreślenia się Jezusa mianem „światłości świata” – wkracza On na ziemię po to, by niczym przy początkach stworzenia oddzielić światłość od ciemności. Jezus przychodzi na ziemię, by rozproszyć mroki, w których kroczyła ludzkość. Chrystus – Światłość Świata przełamuje otaczającą ciemność. Już samo Jego narodzenie wnosi niezwykłą jasność. Nie bez powodu Boże Narodzenie świętujemy w momencie, gdy w kontekście przyrody światło zaczyna wygrywać z ciemnością. *„Lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką. Nad mieszkańcami krainy mroków zabłyśła światłość”!*

Przykładowe kolędy z tym motywem:

Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje! Znak, że coś dziwnego w Betlejem się dzieje. Rzućmy budy, warty, stada; Niechaj nimi Pan Bóg włada, A my do Betlejem, do Betlejem!

Radość dziś nastąpiła, radość niebywała. Nad wertepem gwiazda jasna światu zajaśniała. (ŚE nr 78).

Z narodzenia Pana: Wypada wśród nocy ogień z obłoku, dumają pasterze w takim widoku. Każdy pyta: „Co się dzieje? Czy nie świta? Czy nie dnieje? Skąd ta luna bije, tak miła oku?” (ŚE nr 88)

Cisza – hałas. To, co wyróżnia kolędy spośród innych religijnych pieśni, to zaakcentowane niezwykle kontrasty. Jednym z nich jest kontrast akustyczny. Śpiewamy o ciszy, która dominuje na betlejemskich polach, w grocie, stajni, w mieście. Spokojna, cicha noc, cicha miejscina. To kolejny spokojny, cichy wieczór i noc. W Betlejem zazwyczaj panował spokój i cisza, teraz jed-



nak został on zakłócony nie tylko przez wielu Izraelitów obecnych podczas spisu ludności, lecz w tę niezwykłą noc przede wszystkim przez blask, jasność i niesamowitość, głośny śpiew zastępów aniołów. Wyciąga ich z letargu, rutyny, ośpienia, drzemki i szarej codzienności. Życie diametralnie się zmienia. Cisza zostaje przerwana na rzecz niezwykle kreatywnego i życiodajnego hałasu. W tym kontekście hałas, głośność ma swoje ogromne znaczenie pozytywne. Pasterze utrzymują ten wspaniały hałas, gdyż dzielą się wieściami ze wszystkimi napotkanymi na swojej drodze. Zapewne przekazują Ewangelię głośno, wśród śmiechów, okrzyków, niedowierzań. Być może hałas najczęściej postrzegamy jako coś negatywnego, a w Betlejem niesamowity Boży hałas wkracza do ciszy ludzkiego życia. Hałas, który przynosi życie, przynosi zmianę ludzkiej rzeczywistości.

Przykładowe kolędy z tym motywem:

Cicha noc! W górze skrzy mnóstwo gwiazd, wszystko śpi, lecz z ócz Maryi odleciał sen, w świętej ciszy Najwyższego Syn leży na łonie Jej; leży na łonie Jej! (ŚE nr 42)

Już noc okrywa świat, na niebie milion gwiazd. Tajemny światła blask, jak łuna oblał nas. To niebo zbliża się do ziemi w chwili tej. Grzeszników tu obdarzyć chce, do nieba wszystkich zwie. Dzwonże, dzwoń, głośno dzwoń! Głos swój wszędzie nieś i rozgłaszaj wszystkim ludziom tę radosną wieść, że to Pan zszedł już dziś, drogi Jezus Pan, jako małe dziecko w żłobie Zbawca jest nam dan (ŚE nr 56).

Mieścino mała, Betlejem, spowita w nocne mgły, ty śpisz spokojnym, cichym snem, nad tobą gwiazd rój łśni! Lecz wśród twych ulic ciemnych, jaśniej dziwny blask, bo w tobie dziś spełniła się zapowiedź Bożych łask. (ŚE nr 59)

Mizerna, cicha, stajenka licha, pełna niebieskiej chwały. Oto leżący, przed nami śpiący, w promieniach Jezus mały (ŚE nr 60)

Tryumfy Króla niebieskiego, zstąpiły z nieba wysokiego, obudziły pasterzów, dobytku swego stróżów, śpiewaniem, śpiewaniem, śpiewaniem (ŚE nr 83).

Pokłon. Gdy chcemy się z kimś przywitać – najczęściej podajemy rękę, bądź też dochodzi do skinienia głową. Staramy się w ten sposób wyrazić szacunek wobec drugiej osoby. W niektórych kulturach im bardziej kogoś szanujemy lub im mocniej chcemy wyrazić swój stosunek do widzianej osoby tym niżej się pochylamy.

Podobny gest wykonujemy również w trakcie modlitwy – gdy pochylamy swoją głowę, wyrażając cześć, respekt i poddanie Bogu. W rzeczywistości Bliskiego Wschodu – jest to dobrze widoczne w kolędach – pasterze, mędrcy ze wschodu na widok nowonarodzonego Jezusa padają na kolana i oddają pokłon. Nie jest to zwykle skinienie głowy, to pochylenie się aż do samej ziemi. Jest to gest, który wyraża absolutną zależność, przeświadczenie, że kłękam przed kimś wyjątkowym, kto ma prawo do mojego życia i komu jestem gotów się podporządkować. Oddanie pokłonu to stwierdzenie: „Jesteś moim Panem. Chcę Ci służyć. Niech się dzieje Twoja wola”. Czy faktycznie, gdy śpiewamy chociażby „dajemy pokłon Tobie” jesteśmy gotowi przyjmować wolę Tego, który narodził się w Betlejem? Czy rzeczywiście jest On naszym Panem, przed którym padamy na kolana?

Przykładowe kolędy z tym motywem:

Do szopy, hej, pasterze: Padnijmy na kolana, to Dziecię – to nasz Bóg, witajmy swego Pana, miłości złożmy dług. Śpiewajcie, aniołowie, pasterze grajcie Mu, kłaniajcie się królowie i dary złożcie Mu. (ŚE nr 48).

Pośpieszcie o wierni: O Panie, coś dzisiaj dla nas się narodził, niech będzie Ci chwała i moc, i cześć! Słowo wcielone Ojca od wieczności, [dajemy pokłon Tobie:], dajemy pokłon Tobie – Królowi (ŚE nr 72).

W żłobie leży, niech więc bieży każdy, aby pokłon dał Jezusowi Chrystusowi, który się Dzieciątkiem stał. Ten, co był przed wieki Bogiem, Dzieckiem rodzi się ubogim, aby zbawić ludzki ród (ŚE nr 84).

Życie – śmierć – życie. Motyw, który niejednokrotnie pojawia się w kolędach, choć nie jest zbyt oczywisty. Przeżywając Święta Bożego Narodzenia

bardzo mocno koncentrujemy się na fakcie, że Jezus się rodzi, świętujemy początek Jego życia. Jednym z kluczowych elementów jest akcentowanie Jego niemowlęstwa, bycia dzieckiem. Usypianie, płacz, pieluszki – Jezus jest na początku swojej drogi, dopiero zaczyna się rozwijać jako człowiek. Czy jednak pamiętamy, dlaczego to dzieciątko się rodzi? Zapewne tak – by zbawić człowieka. A w jaki sposób owo zbawienie się dokonuje? Poprzez śmierć. To jeden z największych paradoksów, jaki znajdziemy w chrześcijańskiej teologii. Okazuje się, że Jezus rodzi się po to, by umrzeć. Życie przemieni się w śmierć.





Poruszającym jest fakt, iż Jezus musiał żyć z tą świadomością. Wiedział, jak wszystko się potoczy. Co jednak niezwykle – ta śmierć ma przynieść życie. W ten niezwykły, paradoksalny sposób życie, które zaprowadziło Jezusa na krzyż zaowocowało życiem wiecznym dla nas. Warto, byśmy o tym pamiętali.

Przykładowe kolędy z tym motywem:

Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan niebiosów obnażony! Ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma gra nice Nieskończony. Wzgardzony, okryty chwałą, śmiertelny Król nad wiekami! A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami. Cóż masz, niebo, nad ziemiany? Bóg porzucił szczęście swoje, wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje. Niemało cierpiał, niemało, żeśmy byli winni sami. A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (ŚE nr 35).

Chwała Bogu, chwała w górze: Wszystkim grzesznym wyzwolenie w Synu swoim zesłał Pan; pojednanie, odpuszczenie, życie płynię z Jego ran. Alleluja, Alleluja, chwała Bogu, w górze cześć, że nam zesłał Syna swego, chce nas do żywota wieść! (ŚE nr 40).

Kto w stajence cicho śpi: Kto w Ogrójcu w ciemną noc, tak do Ojca wołał w głos? Komu krew lak broczy z ran? Kto na krzy-

żu zawisał tam? To nasz Zbawca, Król i Pan, niech mu brzmi pochwalny psalm. Kto zmartwychwstał, sprawił cud, aby zbawić wszystkich lud? Kto pokonał śmierć i noc? I kto złamał piekiel moc? To nasz Zbawca, Król i Pan, niech mu brzmi pochwalny psalm. (ŚE nr 57).

Mędrcy świata, monarchowie, dokąd się spieszycie? Jakież cuda wam opowie betlejemskie Dziecię? Ono w żłobie nie ma tronu ani władzy świata, który pragnąc Jego zgonu, cierniem skroń Mu splata. (ŚE nr 109)

Nie było miejsca dla ciebie: Nie było miejsca, choć zszedłeś ludzkość przytulić do łona i podać z krzyża grzesznikom zbawcze skrawione ramiona. [Nie było miejsca, choć zszedłeś ogień miłości zapalić i przez swą mękę najdroższą świat od zagłady ocalić:]. (ŚE nr 63).



Droga siostró, drogi bracie w Chrystusie! Gdy kolejnym razem zasiądziesz z najbliższymi do stołu, by wspólnie pokoleńdować – zastanów się nad sensem tego, co śpiewasz. Oby świąteczne śpiewanie pieśni godowych wniosło w twoje domostwo pełnię Bożej bliskości, mocy i zbawienia.

Magda Sikora-Poloczek

Piernik z bakaliami

Składniki na ciasto:

- 40 dkg mąki
- 25 dkg cukru pudru
- 2 łyżki miodu
- 1 łyżka masła
- 1/2 łyżeczki sody oczyszczonej
- 2 jajka
- 1 opakowanie przyprawy do piernika

Składniki na farsz:

pokrojone orzechy włoskie, rodzynki, daktyle, żurawina, suszone morele, śliwki, figi, skórka pomarańczowa, powidła sliwkowe.

Wszystkie bakalie kroimy i dodajemy 3 łyżki powideł aby farsz się razem skleił. Ilość poszczególnych bakalii można dodawać według upodobania, co kto lubi. Aby farszu wystarczyło, należy przygotować ok. 40 dkg bakalii.

Przygotowanie:

Z podanych składników należy wyrobić ciasto i odłożyć na godzinkę do lodówki. W tym czasie można przygotować bakalie na farsz. Wszystkie bakalie pokroić i wymieszać z powidłami. Jeśli nie użyjemy do farszu słodkich daktyli, można dodać trochę cukru pudru, aby farsz był słodszy.

Ciasto dzielimy na 3 części i każdą wałkujemy na kształt prostokąta. Farsz wykładamy na środku. Brzegi ciasta smarujemy roztrzepanym jajkiem, aby rolada dobrze się skleiała. Zwijamy ciasto i formujemy z niego 3 rolady. Po wierzchu również smarujemy roztrzepanym jajkiem. Pieczemy w temperaturze 180 °C ok. 35 minut. Jak piernik wystygnie chowamy go do szczelnego pudełka. Z każdym dniem staje się bardziej miękki i smaczniejszy. Pachnie wspaniale – czasem nie zdąży wystygnąć, a już znika :) Życzę udanych wypieków i smacznego!!





dr Tomasz Beczała

Kiesi, hańdowni (tak ze trzyset roków tymu)

Człowiek się starzeje. Łostatnio coraz wiyncyj dziwóm sie na ty roki co już były i spominóm, fórt spominóm. Kiesi naprowde było fajnie. Najgorzjij, że dło mie to kiesi to jakosik dwacet pore roków nazod a zdo sie że ze sto. Wtedy grudziyń był porzódndny a nie taki jako dzisio, że człowiek nie wiy czy to jesiyń czy już wiosna. Na jutrznie się szło to pod szłapami trzeszczało, w nos łoziońbało a w lica szczypało. W kościele wszyscy w kozuchach byli, każdy swój w szafie pochładoł i się wyszykowół. Jo też mioł taki kozuch i zech był z niego chrómsko dumny do czasu jak zech sie kapnył że na kneflach je jakisi papiyski znaczek. Strasznie mi się to nie widziało, ale zech se to rozmyślił i uznoł, że skyrz knefli żodnej wojny religijnej z kyśniyrzym ze Skoczowa nie bedym zaczynół.

Choinke my strolili we Wilije a nie jako teraz kole Miłołaja. I stoła przynajmniyj do końca stycznia. Dzisio mo biyde wydzierzeć do Trzech Króli. Jak się już z nij fest suło to się jóm sebykało. Bómbki do pudła a resztkie cukierków co jich żodyn nie naszeł rychlij to do żołóndka. Łańcuchy z kolorowego papióru się swijało też na nastympny rok, bo całe to sklejadi to była doś procno robota.

Teschno mi je do tego wszystkigo. Nawet do świniobicio. Jo stowoł jak już babuń był w trokach i żodnych drastycznych scyn zech nie widzioł (isto tymu mi dali szmakuje bo móń doś miynki serce). Jyny nasz masorz jak zech podbiyroł z parzoka zawsze kapke nasmolony na mie mówił że móń gwizdać na palcach. Za kluka zech tymu nie rozumioł, ale sie isto rozchodzilo żeby mieć i ryncy i gymbe zajyntóm gwizdaniem a nie jedzynim.

A jak woniało! My teraz w chałpie dali ciastka piekymy ale wiela je takich że se w cukierni syrniki zamówióm i fertig. Jo sóm pumogoł. Przeważnie zech szuloł bómbki. Szło mi to wartko, gor zech mioł taki systym: sztyry do pudełka, piónto do gymby, sztyry do pudełka i zaś. Jednak mama sie doś chónym kapła i przeciepała mie do mielynio łorzeczów. Za łoknym śnieg se polatowoł a w kuchyni w rzazioku trzaskało i robota szła. I czuć było jakómsik takóm podniosłóm atmosfere – że cosik naprowde ważnego się zbliżo. Dzisio ło to ciynżko. Wszystko gno do przodku, kapke na Godowe przystanymy i zaś góniymy za pinióndzami i nie wiadómo czym.

Sóm dziyń Wiliji spóminóm jako strasznie taki cichy. Telewizora i radia się nie włónczało. Mama miała moc roboty w kuchyni i raczyj z nij wyganiała coby się nie

plóntać pod nogami. Tak zech przeważnie cosik czytoł. Tata mi roz przynioł ksióńżki przygodowe z biblioteki to pamiyntóm, że z emocji zech aż gorónczki dostoł. Jak sie ćmilo to przy łoknie się już siedziało. Raczyj sie pościło i pod wieczór naprowde już było ciynżko wydzierzeć. Gańba się przyznać, ale z samych wieczery moc nie pamiyntóm. Ale na stole moc dobroci było, bo przeca łobchodzili my urodziny Póńbóczka. Za kluka jak się już cosik zjadło, dziubło ula, bómbki czy kokoska to myśli krónżyły jyno nałokoło choinki a właściwie kole paczka pod nióm. I człowiek się radowoł jak dostoł łod Aniołka papucie, fusekle, ksióńżke jakóm, czekulade i jaki ałtko. No i kubański pomarańcze.

Z tymi pomarańczami to była roz łostuda. Już zech był kapke starszy i w Aniołka zech nie wierził. Nie pamiyntóm jyno czy sóm zech to pojył czy mi siostra klapki z łoczku ściepała. No i jak łojców w chałpie nie było to się sznupało za prezjyntami. Roz zech takóm półke na wyrchu meblościanki łodewrzył i sie na mie ty pomarańcze wysuły. Nie doś zech sie wylynkoł jak to prawióm jako farski prosie te jeszcze chónym było je trzeja wciś spadki, bo my nie wiedzieli, kiedy łojcowie przjdzóm.

No i jeszcze pamiyntóm, że w telewizorze po świnyntach był turniej sztyróch skoczni. Taki jyny skoki szło łogłóndać – całego sezonu nie puszczałi. Ale jak se spómnym Pietra Fijasa co przed skokiym pluł jako jaki wielbłónd to se myślym, że już doś długo kibicujym. Jak zech był kapke starszy to my sami skokali pod Goruszkóm. Ło narty była biyda, tata mi zwielebił hit – Pol-sporty. Jyny najnowsze nie były i skyrz przeciepowanio wióńzań były przez szrubki ześrutowane jako smreki przez korniki na Czantorii. Roz, jak zech się porzódndnie rozgónił to na progu mióteł taki łodbici, że ani Adaś z Wisel by nie poradzioł. No i zech wytargoł ty wióńzania z nart. Jo z butami polecioł w jedným strone a narty w drugóm. Tak sie skóńczyła moja narciarsko kariera.

Leko nie było, rozmajtych rzeczy brakowało, ale człowiek był rod, że je zdrowy, w chałpie mo ciepło i swoich przy sobie. Dzisio sie jyny porównujymy do inszych i fórt chcymy wiyncyj. A przeca szczynśliwsi my łod tego wcale nie sóm. A może już tak je, że pamiyntómy jyny te fajne rzeczy a gorszych ni? Żeby tak na chwile czasym takim klukiym być i sie ło nic nie starać. Nic, trza już ty spóminki kóńczyć bo mi jeszcze zacznie skrować...



Tomasz Beczała

O świerkach rzecz raz jeszcze



Święta Bożego Narodzenia nadchodzą wielkimi krokami. Kilkakrotnie na łamach „Goleszowskiego Ewangelika” mogliśmy w tym czasie przeczytać o świerkach. I tym razem skupimy się na podobnej tematyce, ba, nawet na tym samym rodzaju. Mowa tym razem będzie o świerku *conica* (czyt. konika).

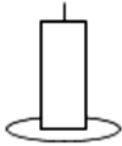
Roślina ta rośnie w wielu naszych ogrodach a także przy goleszowskim kościele wzdłuż jego ściany (tej drogi). Świerk ten charakteryzuje się pięknym pokrojem – idealnie stożkową i gęstą koroną. Dodatkowo rośnie bardzo powoli i po 10 latach od posadzenia osiąga maksymalnie 1,5 metra wysokości. Powolny wzrost trzeba odbierać jako zaletę – ileż mamy w naszych ogrodach drzew i krzewów, które nadmiernie wybujały i wręcz „wymknęły się spod kontroli”. Ze świerkiem *conica* nam to nie grozi, może tylko nieliczni bardziej niecierpliwi ogrodnicy nie mogą pogodzić się z tym, iż „zielona piramidka” rośnie tak wolno.

Skąd wzięły się świerki *conica* przy naszym kościele? Rzecz jasna ktoś je posadził, ale w tym wypadku chodzi o miejsce, gdzie rosą dziko. Otóż takie miejsce znaleźć będzie niezmiernie trudno bowiem *conici* są kultywarami, czyli trwałą, uprawną odmianą świerka białego, inaczej kanadyjskiego. „Rodzicielski” gatunek rośnie w północnej części Ameryki Północnej, od Alaski do północnych stanów USA, czyli na ogromnych terenach Ka-

nady. W górach pojawia się do wysokości 1500 m n.p.m. Najchętniej rośnie nad brzegami rzek lub jezior. Czasem tworzy jednogatunkowe lasy, ale występuje również w towarzystwie innych świerków – czarnego i czerwonego, jodły balsamicznej czy modrzewia amerykańskiego. Świerk biały na swoich naturalnych siedliskach dorasta do około 30 metrów wysokości. Jednak w 1904 roku w górach Kanady, w okolicach Jeziora Laggan odkryto karłowatą formę o regularnym, gęstym pokroju. Zatem można przypuszczać, nie wnikając w „ogrodnicze i szkółkarskie zawilości”, że obecnie sadzone świerki *conica* są potomkami a zarazem klonami tych odkrytych przeszło sto lat temu.

Świerk *conica* jest bardzo wdzięczną rośliną. Preferuje gleby świeże i wilgotne, a najlepiej jest, gdy sadi się go na nasłonecznionych stanowiskach. Na drzewka te czyhają niestety liczne niebezpieczeństwa. Są wrażliwe na zanieczyszczenia powietrza, atakują je mszyce i przędziorki. Szczególnie groźny jest przędziorek sosnowiec – drobny pajęczak powodujący żółknięcie, brązowienie i opadanie igieł. Atak przędziorków można zauważyć po drobnych pajęczynkach, pod którymi kryją się te pajęczaki. Niestety, w takiej sytuacji często szansa na uratowanie igłaka jest niewielka. Co ciekawe, w świerkach *conica* czasem budzą się zapomniane rodzicielskie geny i wtedy z regularnej stożkowatej korony nagle wyrastają luźne, sterczące gałązki. Taki okaz, pokazujący nieprzewidywalność i nieustępliwość sił natury możemy zaobserwować również przy naszym goleszowskim kościele.



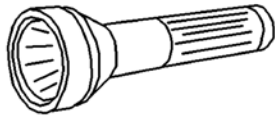


Dorysuj płomyk na świecy.
Co daje nam świeca?

U szereguj w kolejności chronologicznej (od najstarszego) podane poniżej źródła światła - zapisz w kółkach numerki.



Ewangelia



9



1



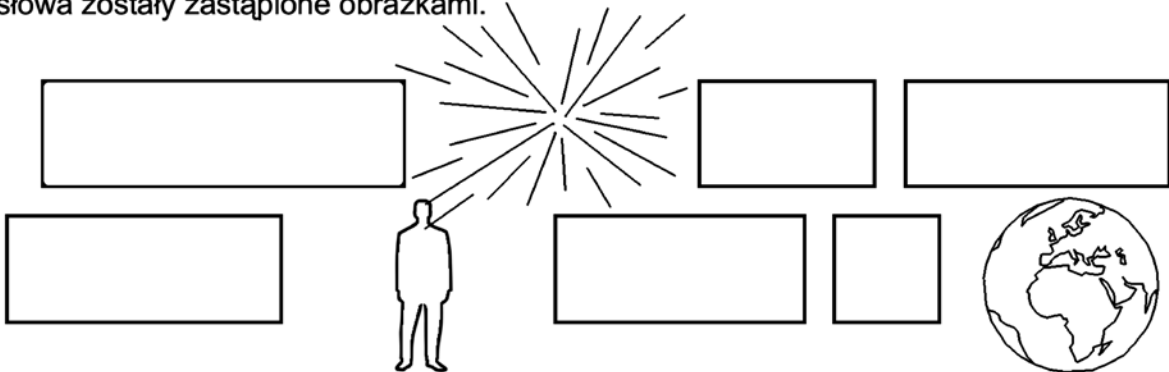
Jana



:

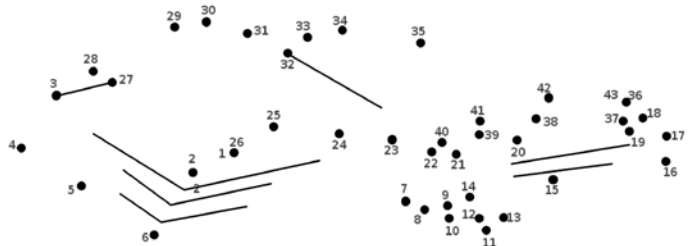
Zapisz hasło:

Teraz odszukaj werset w Biblii i zapisz poniżej uzupełniając kratki (pamiętaj, że niektóre słowa zostały zastąpione obrazkami).



O kim mówi ten werset? Kto jest tą światłością?

Jak doprowadzić do tego, żeby Jezus coraz jaśniej świecił w Twoim życiu (żeby prowadził Cię przez życie każdego dnia)? Połącz kropki, aby się tego dowiedzieć i zapisz odpowiedzi pod każdym z obrazków.



Zadanie dla Ciebie: Naucz się wersetu, który wcześniej znalazłeś/aś w Biblii i zapisał(eś/aś). Powodzenia!



Kazanie z Pamiątki Reformacji

Nie bójcie się ich. Nie ma bowiem nic zatajonego, co nie zostałoby ujawnione ani też nic ukrytego, co nie zostałoby poznane. Co mówię wam w ciemności, powtarzajcie w świetle, a co słyszycie mówione szeptem, rozgłaszajcie na dachach. Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej tego, który duszę i ciało może zatracić w Gehennie. Czy nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież wbrew woli waszego Ojca żaden z nich nie spadnie na ziemię. U was zaś policzone są nawet wszystkie włosy na głowie. Dlatego nie bójcie się: Jesteście cenniejsi niż wiele wróbli. Do każdego więc, kto przyzna się do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed Moim Ojcem, który jest w niebie. A kto by się wyrzekł Mnie przed ludźmi, tego i Ja wyrzeknę się przed Moim Ojcem w niebie. Mt 10,26-33

Po okresie intensywnego nauczania uczniów Jezus rozsyła ich do działania, obdarza ich mocą do czynienia znaków, do bycia zwiastunami Jego przesłania. Czas bycia biernymi minął, teraz mają wziąć się do roboty, mają opuścić swoją strefę komfortu, to, z czym już się oswoili, w czym było im zapewne dobrze, bo o wszystkim decydował ich Mistrz. Teraz układ się zmienia. Mistrz ma dla nich zadanie, ich rzeczywistość bardzo się zmieni, ruszają w zupełnie inne środowisko, zupełnie inny świat.

Jezus wyposaża ich, jednocześnie uświadamiając, że świat wcale nie przyjmie ich serdecznie, wręcz przeciwnie. Zapowiada, że będzie trudno. Zarówno Ewangelia, jak i mowa o upamiętaniu, zmianie sposobu myślenia wywołuje różne reakcje, ale w większości bardziej negatywne niż pozytywne. Przed apostołami naprawdę trudne zadanie. Jezus nie upiększa, nie cukierkuje, lecz przedstawia prawdziwy obraz sytuacji. Nie obiecuje złotych gór i samych sukcesów. Może po takiej zapowiedzi apostołowie mieliby ochotę zrezygnować, może nie jest to zbyt dobra motywacja, oczekiwaliby zapewnień, że wszystko będzie dobrze i pozytywnie...

ALE...

Jezus jednocześnie zapewnia ich, że nie będą w tym wszystkim sami. Duch Boży będzie ich wspierał i pozwoli na wypowiedanie odpowiednich słów i przyjmowanie właściwych postaw. Dodatkowo Jezus wykorzystuje obraz ze środowiska naturalnego, wskazując, że skoro Bóg troszczy się o wróble (niespecjalnie wówczas ceniony gatunek ptaków), to o ile bardziej troszczy się o nich, którzy są od wróbli cenniejsi, którzy mają niezwykle potencjał. Bóg ma policzone wszystkie włosy na ich głowie. To symbol tego, że Bóg wie wszystko, jest w pełnej i całkowitej kontroli. Jezus posyła swoich apostołów, by nieśli dalej tę niezwykłą wieść, by świadczyli o tym, że nawet w chwilach trudnych, podczas doświadczeń, nawet w obliczu

prześladowań, krytyki i odrzucenia Bóg jest z nimi. Są dla Niego niezwykle cenni. Bóg dodatkowo chce wyposażyć ich w niezwykle pokój. Pokój, który jest w stanie dać tylko On, który zaowocuje tym, że nie będą się bali przeciwności, nie będą nimi sparaliżowani, tylko będą gotowi, aby otwarcie dzielić się tym, co otrzymali od Mistrza. Takiego pokoju nie jest w stanie dać świat ani dobre zdanie, jakie inni o nas mają, ani bezpieczny dom, nawet pełne konto w banku czy spłacony kredyt, ani świetne wyniki zdrowotne. Taki pokój, przewyższający lęk przed cierpieniem, a nawet śmiercią, daje tylko i wyłącznie Bóg. Uczniowie wyposażeni w ów pokój mają działać w tym świecie nie tylko gdy Jezus jest jeszcze z nimi, lecz również po Jego zmartwychwstaniu. A gdy ich Mistrz powróci do nieba, w oparciu o ten pokój mają być obecni w tym świecie i głosić, że jest ratunek w Jezusie Chrystusie.

Czy nie sprzedają dwóch wróbli za asa? A przecież wbrew woli waszego Ojca żaden z nich nie spadnie na ziemię. U was zaś policzone są nawet wszystkie włosy na głowie. Dlatego nie bójcie się: Jesteście cenniejsi niż wiele wróbli.

ks. Piotr Sztwiertnia



Tak często prosimy Boga o to, by zmienił sytuację, w której jesteśmy. A może On postawił nas w tej sytuacji, żeby ona zmieniła nas?

Warto zadać sobie takie pytanie i dziś, kiedy obchodzimy kolejną pamiątkę wydarzeń sprzed pięciu wieków. Reformacyjne dzieło ks. dr. Marcina Lutra to nasze dziedzictwo, ale czy nie straciło ono na ważności, bo świat, w którym żyjemy teraz, w niczym nie przypomina tamtej rzeczywistości? Ponad 500 lat to sporo czasu i z pewnością tamta codzienność miała swoje troski, zmartwienia, ciemne i złe dni. Każdy chrześcijanin i wówczas był świadomy,



jak poważna była sytuacja, z jaką przyszło im się mierzyć. Z historii Reformacji wiemy o napięciach, jakie rozdziły się i to zarówno w kręgach zwykłych obywateli, ale też na najwyższych szczeblach ówczesnej władzy. Świat był pogrążony w trudnościach, a w samych Niemczech wrzało, bo oto jakiś dawno ustalony porządek rzeczy nagle zaczął się walić. Zapanował niepokój, a po pewnym czasie chaos, w którym nikt nie umiał się odnaleźć. Dziś, tamte wydarzenia to dla nas odległa przeszłość. Ale tak jak wówczas, i dziś nie możemy zapomnieć o jednym, że wszystko, cokolwiek dzieje się z Bożej woli i co jest Bożym dziełem, nawet jeśli dzieje się nie po naszej myśli, bądź wbrew naszym wyobrażeniom, jest i pozostanie dobrem. Reformator był świadomy, że jego wystąpienie przeciwko papieżstwu wzbudzi niezadowolenie, a nawet bunt. Jego duchowe zmagania łączyły się z niepokojem i troską, by nie postąpić wbrew Bożej woli. Wiedział, że czasem jego wystąpienia były za ostre. W uszach dźwięczało mu szyderstwo wrogów wołających: „Marcin! Jak możesz przypuszczać, że tylko ty jeden rozumiesz sens Pisma Świętego? Czy swój sąd stawiasz ponad sądy tylu znanych ludzi i twierdzisz, że wiesz więcej niż oni wszyscy?”

Był nieugięty twierdząc, że ani autorytet papieża ani sobory nie są wyższe od autorytetu Pisma Świętego, a w nim odkrył łaskawego Boga. Strach rodził niepewność jutra, ale nigdy nie zawładnął jego sercem, by mógł pogrążyć się w rozpacz. Sytuacje, w jakich nie raz prosił Boga o pomoc, wyzwalały w nim siłę ducha, a ta stawiała jego kroki pewnie i odważne. Jego znane słowa: „Tak stoję, inaczej nie mogę”, wyrażają bezgraniczne zaufanie w Boże Słowo, na którym można oprzeć swoją wiarę bez względu na okoliczności.

Jaka jest nasza wiara? Jak to, co się dzieje w ostatnim czasie w naszym kraju, wpływa na nasz obraz Boga? Jak nasza wiara radzi sobie z okolicznościami, jakich doświadczamy?

Każdy pewnie odpowie inaczej, ale nie zapominajmy, że Słowo Boże ma moc. Moc nie tylko budzić, rodzić naszą wiarę, ale też ją umacniać. Może Pan postawił nas w tej sytuacji, żeby ona zmieniła nas? Zmieniła w ludzi pełnych zaufania? Amen.

diak. Karina Chwastek-Kamieniorz



Nie bójcie się – słyszeli uczniowie Jezusa

Nie bójcie się – odkrywali Reformatorzy

Nie bójcie się – zachęteni zostajemy my współcześni odbiorcy ewangelicznego przesłania.

Czasy Jezusa były złożone. Okres Reformacji stanowiąc nie lada wyzwanie. Nasza współczesność dotąd zapewniająca komfort funkcjonowania, na który reagowaliśmy ciągle narzekaniem i niezadowoleniem,

nieoczekiwanie przerodziła się w szereg wyzwań, co do których nie byliśmy przygotowani.

Z dnia na dzień zaskoczeni zostaliśmy faktem, że rytm naszych dotychczasowych działań życia uległ zmianie. Zaczęliśmy się gubić pośród codzienności. Niejednokrotnie zapominaliśmy, że jesteśmy cenniejsi, niż *wiele wróbli, że nawet wszystkie włosy policzone są na naszej głowie*. Może niejedyn z nas zbyt szybko zapomniał, że jesteśmy spadkobiercami Reformacji, a to znaczy kontynuatorami tych, którzy w niezwyklej walce z samymi sobą, z Bogiem przewalczali swój egzystencjalny lęk, odkrywali, że własne zasługi na nic się zdają. Jedynie pogłębiają frustracje z powodu niemożności sprostania Bożym oczekiwaniom.

I wreszcie niezwykle doświadczenie Bożej łaski, która za darmo usprawiedliwia, bez jakiegokolwiek naszej zasługi, naszych starań i zabiegów, by przypodobać się Bogu. Jakże jest to odciążające obciążające, pozwalające żyć w poczuciu bezpieczeństwa i to dzięki zaufaniu pokładanych w Bogu.

Dumny jestem jako luteranin, że dane mi jest być spadkobiercą reformacyjnych doświadczeń, bo wolny jestem od potrzeby udowodnienia sobie i innym, że Bóg jest silniejszym. Nie muszę przekłamywać trudnej sytuacji pandemii, próbując sobie i innym wmawiać, że wirus nie istnieje, a jeśli nawet istnieje, to siła jego oddziaływania na pewno mnie nie dotknie. Wiem, że Bóg silniejszy jest, niż jakiegokolwiek wirus. Dlatego, gdy wirus ten mnie dopadł w Bogu pokładałem nadzieję, poddając się Jego woli, rozważając różne, nawet te najczarniejsze scenariusze rozwiązania zaistniałego impasu. Kiedy niektórzy zacierali dłonie: Tak się strzegł, a jednak go to dopadło, to ja dziękowałem Bogu, że nikt z moich domowników, ani współpracowników nie zaraził się ode mnie.

Kiedy wielu spekuluje, węszy dziejowy spisek, próbując odpowiedzialnie wychodzić naprzeciw zaistniałej sytuacji pamiętając, że Luter w reakcji na dobrowolną rezygnację z dostępnych wówczas leków nazywał takich samobójcami.

Dumny jestem, że mogę korzystać z reformacyjnych wzorów postrzegania władzy. Luter, mimo darowanej mu ze strony ówczesnych możnych ochrony nigdy nie wyrzekał się siebie. Strofował wielkich tego świata, jeśli ich podstawy życiowe nie były zgodne z Bożym Słowem. Dlatego też boleję nad faktem, że władza naszego kraju często powołuje się na Boży autorytet, równocześnie niestety swymi postawami przekłamywania rzeczywistości, podsycania niepokojów, ograbiania z godności inaczej myślących, miast służyć Bogu, to zniechęcają do Niego i Jego Kościoła.

Dumny jestem, że luterska etyka odpowiedzialności daje człowiekowi wybór w wielu bardzo trudnych



i newralgicznych momentach życia. Cieszę się, że opierając się na Piśmie godność kobiety została za Jezusowym przykładem przywrócona, a edukacja dziewcząt w ewangelickich szkołach stała się normą.

Te i wiele innych wypracowanych przez Reformację stanowisk wynika z zapewnienia: *Nie bójcie się*. Co Bóg mówi pośród ciemności dnia poprzedniego rozjaśniając, zmieniając, pobudzając do działania należy powtarzać w świetle. Stąd Lutrowa konsekwencja: Oto stoję, inaczej nie mogę. Tak mi dopomóż Bóg.

Drodzy spadkobiercy Reformacji zgromadzeni tu w kościele, jak i w swych domach. Żyjmy darowanym zaufaniem. Promieniujmy nim. Zaświadczajmy o nim w tym świecie.

Nie ma gotowych rozwiązań. Nie ma stałych schematów. Najważniejsze: Nie dajmy się ponieść przekonaniom, że ciemne moce rządzą tym światem. Bóg rządzi.

Nazywajmy moce, które próbują nam tę pewność odebrać. Lęk wypowiedzenia, że to wirus próbuje nas w obecnej dobie powalić świadczy o tym, że boimy się go bardziej aniżeli Boga.

Bóg powiada: *Nie lękaj się*. Zaufaj. Zaufaj, jednak nie instytucjom, nie rytuałom, nie czarodziejskim siłom. Zaufaj Ukrzyżowanemu, który powiada: *Nie bój się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą*. Pamiętaj Bóg jest grodem warownym, ostają naszą najpewniejszą. Amen.

bp Adrian Korczago

bp Adrian Korczago

Kazanie na Pamiątkę Umarłych 1.11.2020.

Powie ktoś: Jak bywają wzbudzeni umarli? I w jakim ciele przychodzą? Niemądry! To, co siejesz, nie ożywa, jeśli nie umrze. A to, co siejesz, nie jest przecież tym ciałem, które ma powstać, lecz gołym ziarnem, może pszenicznym, a może jakimś innym; ale Bóg daje mu ciało, jakie chce, a każdemu z nasion właściwe jemu ciało. Tak też jest ze zmartwychwstaniem. Co się sieje jako skażone, bywa wzbudzone nieskażone; sieje się w niestawie, bywa wzbudzone w chwale; sieje się w słabości, bywa wzbudzone w mocy; sieje się ciało cieleśne, bywa wzbudzone ciało duchowe. 1 Kor 15,35-38; 42-44a

Pamiątka Umarłych, jak sama nazwa wskazuje, dotyczy tematyki związanej z tymi, którzy od nas odeszli na zawsze. Ewangelickie podejście do umarłych ściśle wynika z reformacyjnego odkrycia Boga usprawiedliwiającego z łaski, za darmo, który czyni to bez jakiegokolwiek naszej zasługi. Ta prawda winna rzutować na naszą postawę i praktyki w stosunku do tych, którzy spoczywają na cmentarzach. Użyłem terminu *powinna*, bowiem życie niejednokrotnie pokazuje, że chyba nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jako ewangelicy, co do naszego pojmowania kwestii związanych z przemijaniem i możliwości wpływania na życie wieczne naszych zmarłych. Warto chyba sobie o tym przypomnieć i dobrze w sobie utrwalić. Jest to ważne, bowiem żyjemy w konkretnym kontekście, w którym stale wokół nas napotykamy osoby zabiegające o lepszy byt tych, którzy odeszli czyniąc to poprzez odwiedzanie grobów czy też poprzez ofiary przebłagalne w postaci mszy za zmarłych. Nie jeden raz zdarza się, że ewangelik zamiast poprosić o wspomnienie pośmiertne próbuje zamówić mszę za bliską sobie osobę. Z jednej strony wynika to ze wspomnianego kontekstu, z drugiej z naszej potrzeby, by zapewnić jednak kochanej osobie miejsce wśród żyjących wiecznie. Staje się to szczególnie istotne, gdy zdajemy so-

bie sprawę, że za życia kwestie wiary były przez zmarłą osobę marginalizowane lub zupełnie lekceważone, a odejście miało miejsce nagle.

Zatem jako ewangelicy powinniśmy być świadomi tego, że Pamiątka Umarłych, to nie jakiś rytuał, który rzutuje na losy tam po drugiej stronie, a wspomnienie po sześciu tygodniach czy roku, to nie kolejna szansa wyjednania u Boga lepszej lokalizacji we wieczności, lecz jedynie pełne dziękczynienie westchnienie do Boga za miniony czas oraz prośba o pociechę na okres żałoby. Nie są to zatem jakieś rytuały dotyczące umarłych, ale odnoszące się do żywych, dające nam, jeszcze pielgrzymującym, szansę zastanowienia się nad naszym stosunkiem co do przemijania, nad naszą relacją z Bogiem, bowiem jeszcze mamy czas! Kiedy umrzemy wówczas wszystko zależeć będzie od suwerennej decyzji Boga.

Pamiątka Umarłych jest czasem stawiania pytań: Co czynisz ze swoim życiem? Jakie wartości są w nim najważniejsze? Czy Królestwo Boże w ogóle brane jest w nim pod uwagę? Jaki jest twój stosunek do Chrystusa?

Wiem nie jest to prosty przekaz. Przecież chcielibyśmy mieć szansę naprawienia błędów. Póki żyjemy stale taka szansa roztacza się przed nami!



Muszę w kontekście Pamiątki Umarłych przypomnieć nam jeszcze jedną ważną kwestię. Mianowicie z ewangelickiej perspektywy pogrzeb to nie koncentrowanie się na zmarłym chociaż ten z pewnością jest w centrum uwagi podczas chwili pożegnania. Istotą ewangelickiego pogrzebu jest niesienie pociechy tym, którzy pozostali. Podczas uroczystości pogrzebowej zostajemy wezwani do refleksji nad przemijaniem i naszym stosunkiem do czujnego wypatrywania Pana życia i śmierci.

Analogicznie możemy stwierdzić, że Pamiątka Umarłych jest kolejną sposobnością odkrywania w Bogu pociechy. Stanowi ona okazję do zadumy nad przemijaniem i ma być czasem wyostrenia naszych oczekiwań na Pana obdarowującego nas życiem wiecznym.

Póki żyjemy możemy naszych bliskich obdarować wszystkim co cenne. Możemy się o nich modlić. Możemy powierzać Bogu. Po ich śmierci pozostaje dziękczynienie i nadzieja, że się „zejdziem znów”. Na nic zdadzą się wspaniałe pomniki, niezliczone kwiaty, którymi niektórzy próbują zagłuszyć wyrzuty sumienia zwłaszcza, gdy wspólne życie się nie układało. Zbyt często dochodzi do gloryfikacji umarłych. Za życia narzekania. Po śmierci tworzenie legend.

Kiedy w ten sposób podchodzimy do żałoby po naszych bliskich, wówczas zdecydowanie trudniej przychodzi ją przeżywać. Kiedy natomiast żałobie towarzyszy Słowo Bożej pociechy wówczas małymi krokami zyskujemy szansę zmierzenia się z tym co trudne, nieodwracalne, często bardzo bolesne.

Pawłowe słowa z Listu do Koryntian stanowi takie wsparcie. Pamiątka umarłych to sposobność, by w to słowo się wsłuchiwać, nim się wzmacniać. Paweł jest

konkretny w swojej wypowiedzi. Jeśli chcemy liczyć na życie wieczne, jeśli chcemy ożyć, to musimy obumrzeć, jak ziarno składane do ziemi, z którego w momencie zasiania jeszcze nie wiadomo jakie wyrosną kłosa.

Bóg według swojej woli, jak zechce, nadaje kształt i obfitość rozwijającej się z ziarna roślinie. Jakże cenne to są słowa. Podobnie dzieje się ze zmarłymi. Te słowa mają dominować podczas Pamiątki Umarłych. Nie nasze zatroskanie dotyczące wystroju grobów, nie tworzone pośmiertne życiorysy tych, którzy odeszli, nie pakiety ich zasług są istotne.

„*Sieje się niszczone, wskrzesza niezniszczalne. Sieje się pozbawione chwały, wskrzesza otoczone chwałą. Sieje się słabe, wskrzesza mocne. Sieje się ciało zmysłowe, wskrzesza ciało duchowe*” (w.43.44).

To są treści, które winno wypisywać się na bramach cmentarnych, głęboko wyryc w naszych sercach, byśmy o Zmartwychwstałym Mocarzu nie zapominali.

Nie chodzi o czyjaś cześć, jego lub jej pamięć, ale o słowa Bożej obietnicy które bywają i są zapisywane na ewangelickich nagrobkach, by dzięki mocy Ducha Bożego nadzieja przenikała do naszych serc, a pewność, że Bóg ożywia dodawała niezbędnej otuchy i wyposażała w energię powrotu do codzienności.

Upewnieni, wzmocnieni możemy siać, bo wiemy, że zasiew nie jest daremny. W nim nasza kruchość znajdzie wzmocnienie, słabość wsparcie, nietrwałość wieczność.

Drodzy czy może być coś wspanialszego? Wówczas nie żyjemy lękiem i niepewnością co do tych, którzy pomarli, a wszelką ufność pokładamy w Nim, Zmartwychwstałym Panu. Pamiątka Umarłych staje się pożytecznym czasem przeżywania Bożego pokoju. Amen.

ks. Piotr Sztwiertnia

Kazanie – 3. niedziela przed końcem Roku Kościelnego 8.11.2020

Nie ma potrzeby, bracia, pisać wam o dniach i godzinach. Sami bowiem dokładnie wiecie, że dzień Pana nadejdzie jak złodziej w nocy. Gdy będą mówić: Pokój i bezpieczeństwo, wtedy niespodziewanie, jak bóle porodowe na kobietę ciężarną, przyjdzie na nich zagłada i nie uciekną. Wy, bracia, jednak nie przebywacie w ciemności, aby ten dzień zaskoczył was jak złodziej. Wy wszyscy bowiem jesteście synami światłości i synami dnia, a nie nocy ani ciemności. Nie śpijmy więc jak inni, ale czuwajmy i bądźmy trzeźwi. 1 Tes 5,1-6

Próba omówienia dzisiejszego fragmentu wcale nie jest czymś łatwym. Wynika to z faktu, że sięgamy po prawdopodobnie najstarszy tekst całego Nowego Testa-

mentu, napisany w okolicach 48-50 roku n.e. Pisany był on w bardzo konkretnym kontekście i wobec jasnych oczekiwań, które przedstawiali Tesaloniczanie. O ile



generalny cel listu może nie budziłby naszego zdziwienia, gdyż dotyczy zachęty wierzących w Tesalonicach do wytrwałego trzymania się zasad chrześcijańskiego życia, o tyle omawianie zagadnienia zmartwychwstania oraz okoliczności powtórnego przyjścia Chrystusa wnosi wielki element tajemnicy, apokaliptyki, symboli. Do tego trzeba uwzględnić jeszcze rzeczywistość pierwotnego Kościoła, oczekiwanie na rychły powrót Jezusa, wątpliwości i pytania, co dzieje się z tymi, którzy umierają nie doczekawszy paruzji, ogólny entuzjazm związany z rozwojem Kościoła i kurczowym trzymaniem się słów „oto przyjdę wkrótce, idę przygotować wam miejsce”, co miało gigantyczny wpływ na to, jak chrześcijanie i Tesaloniczanie podchodzili do bieżącej rzeczywistości. Spróbujemy sobie ten kontekst omówić.

Nie będzie to jednak kazanie jedynie historyczne. Nie taki jest przecież sens naszego bycia we wspólnocie Kościoła. Wierzmy, że Słowo Boże jest żywe, skuteczne i zostaje posłane do nas, by tu i teraz wpływać na naszą rzeczywistość. To dostarcza dodatkowych trudności w momencie, gdy rozważamy tekst tak mocno osadzony w oczekiwaniu na powrót Jezusa, który nastąpi już tuż tuż. Owszem, kończymy Rok Kościelny, sięgamy zatem po tematykę związaną z wiecznością, ale tak mocno przecież obecnie podkreślamy wagę życia, zdrowia, bezpieczeństwa, odpowiedzialności. Podkreślamy, że jako chrześcijanie nie musimy bać się śmierci i przemijania, bo wiemy, dokąd zmierzamy, ale przecież póki tu jesteśmy chcemy żyć, rozwijać się, działać, kochać najbliższych, nawet gdy wyznajemy, że tęsknimy już do przedsionków Pańskich, to mimo wszystko niejednokrotnie kurczowo trzymamy się życia, tego, co znamy, bo tak bardzo nam na tym zależy, szczególnie w kontekście epidemii. A tu sięgamy po fragment dotyczący powtórnego przyjścia Chrystusa, moment, który ma być zwycięstwem wierzących. Modlę się zatem, by Duch Święty przemawiał do mnie i do was, pozwolił na wyciągnięcie odpowiednich wniosków, wykonał w nas taką pracę, jaką ma wykonać i aby przyniósł nam to, czego potrzebujemy.

Chrześcijanie w Tesalonice, podobnie zresztą jak wierzący w innych częściach Imperium Rzymskiego, z wielkim entuzjazmem, nadzieją i tęsknotą oczekiwali na powrót Jezusa. Sprzedawano majątkość, nie zawierano małżeństw, nie podejmowano pracy, bo przecież skoro Jezus za chwilę wróci ponownie, to nie ma to najmniejszego sensu. Chodzi o to, by być razem, by głosić Jego Słowo, by jak najwięcej ludzi było gotowymi na Jego powrót. Tesaloniczanie tak bardzo chcieli być świadkami powrotu Jezusa, że strachem napawała ich kwestia śmierci – co się stanie, gdy umrą, zanim Jezus przyjdzie

ponownie? Widzimy więc, jak odmienną rzeczywistość od naszej dziś obserwujemy. Trudno ulec wrażeniu, że współcześnie w odejściu z tego świata upatrujemy jako ludzie wierzący podstawową drogę do tego, by spotkać się twarzą w twarz z naszym Zbawicielem. Kościół powtarza tę wieść, modli się, czeka na powtórne przyjście Jezusa, ale raczej chyba namacalnie doświadcza, że to wskutek kresu życia chrześcijanin przedostaje się do wieczności. Mimo, że wołamy „przyjdź, Panie Jezu”, czytamy Objawienie Jana i może nawet mocniej niż w poprzednich latach doszukujemy się wypełniania prorocत्व, które zwiastują, że Pan jest blisko, to jednak mam wrażenie, że powrót Chrystusa wydaje się chrześcijanom nadal dosyć odległy.

Pamiętam, jak około 20 lat temu w domu moich dziadków podczas rozmowy z rodziną z Czech padały słowa: „tak, prorocтва się wypełniają, Pan przychodzi”. Będąc małym chłopcem te zdania robiły na mnie wielkie wrażenie. Dziś, po upływie jednego pokolenia, odwołując groby bliskich, którzy odeszli do wieczności, zastanawiam się, czy ktoś wtedy się mylił? Co z tymi spośród nas, którzy większość swego życia poświęcali na lekturę choćby Apokalipsy Jana, nieustannie powtarzali, że żyjemy w czasach ostatecznych, i w tym roku w tym kościele i nie tylko odprowadzaliśmy ich na ziemię cmentarną? Jezus nie przychodzi? Oni się mylili? Czy Kościół od 2000 lat robi swoim wiernym wodę z mózgu? Gdzie są te wypełniające się obietnice? Wielokrotnie mówiono o nadejściu czasów ostatecznych – w momencie pierwszych prześladowań, pożaru Rzymu, zburzenia świątyni w Jerozolimie, w sytuacji islamskiego podboju Ziemi Świętej, podczas epidemii dżumy w XIV wieku, w momencie wystąpienia Lutera, w trakcie wojny trzydziestoletniej, nastania oświecenia i odejścia tłumów od nauki chrześcijańskiej, gdy wybuchła I i II Wojny Światowej, w rzeczywistości obozów koncentracyjnych, Szoah, wynalezienia bomby atomowej czy też powstania państwa Izrael – za każdym razem pojawiali się tacy, którzy twierdzili, że czasy ostateczne, Pan jest blisko. W momencie nastania epidemii koronawirusa również czasem wybrzmiewały głosy, że to zapowiedź opisów z Objawienia, ¼ ludzkości tego doświadczy i umrze. Ileż to razy w swoim życiu słyszałem, że być może zbliża się koniec. Rozmowy z wujostwem, przełom milenijny roku 2000, 11 września 2001, wojna w Iraku, koniec kalendarza Majów w 2012 roku, wreszcie paskudny, może najtrudniejszy dla mojego pokolenia millenialsów, rok 2020. Za każdym razem coś miało być na rzeczy.

Droży, nie kwestionuję tego, że coś takiego jak czasy ostateczne istnieje. Nie zarzucam Chrystusowi,



apostołom czy też Kościołowi szerzenia kłamstwa. Sięgam jednak po te teksty i ... nie jestem w stanie wszystkiego zrozumieć. Uświadamiam sobie swoją małość. Próbuję w pokorze stawać przed niesamowitym Bożym majestatem i pytać – „Panie, czego chcesz mnie nauczyć? Co chcesz mi powiedzieć? Czemu nie wracasz”? O co więc chodzi w tym oczekiwaniu? Żyjemy w tych czasach ostatecznych czy nie? Gdzie jest prawda, kto ma rację? Czyje prorocтва są prawdziwe?

Nie podejmuję się odpowiedzi na te pytania. Uważam, że potrzeba nam wiele pokory. Zresztą, gdybyśmy popatrzyli na to, co w samej Biblii jest napisane już jakieś 10-15 lat po tym, jak Paweł pisze do Tesaloniczan, o paruzji, to zauważylibyśmy zmianę tego podejścia. W 2. Liście Piotra czytamy, że Pan nie zwleka z wypełnieniem obietnicy, a chrześcijanie mają trzymać się słów Pawła i trwać w cierpliwości, starając się być nienagannymi na dzień przyjścia Pana Jezusa Chrystusa. Niemniej jednak do Tesaloniczan Paweł pisze, że nie trzeba im pisać o dniach i godzinach. No to jak to ostatecznie jest? W tym momencie mam ochotę trochę pokłócić się z apostołem Pawłem i powiedzieć – „właśnie Pawle mógłbyś napisać o tych dniach i godzinach, wtedy byśmy wiedzieli, wtedy jakoś to wszystko dałoby się zaplanować...”. Paweł pisze, że Pan przyjdzie jak złodziej w nocy, w tym względzie powtarza w zasadzie słowa Jezusa. Stwierdza, że będzie to związane z całkowitym zaskoczeniem. Ludzie będą zajęci koncentrowaniem się na pokoju, bezpieczeństwie, zapewnieniem sobie odpowiedniego funkcjonowania w ramach swojej strefy komfortu, może nawet takie będzie dążenie polityków i władców na całym świecie – by żyło się spokojnie, bezpiecznie i bezproblemowo. Może ktoś w tych słowach doszuka się analogii do czasów dzisiejszych – tak wiele wysiłku przecież człowiek włożył, by osiągnąć spokój, dobrobyt, aby móc się rozwijać, wydawało się, że jeszcze nigdy nie było tak dobrze, nigdy nasza ziemia nie cieszyła się mimo wszystko tak stabilnym ładem politycznym, w miarę ogarniętą gospodarką, poprawą warunków bytowych. A od marca wszystko się skomplikowało i nie wiemy, jak długo to wszystko jeszcze potrwa.

To, co chyba w tym tekście robi na mnie największe wrażenie, to Pawłowa zapowiedź przyjścia Jezusa Chrystusa w kontekście niespodziewanych bóli porodowych, które doprowadzą do zagłady wielu. Wynika to z moich osobistych doświadczeń. Chyba czasem pewne sytuacje trzeba przeżyć, by głęboko zrozumieć przesłanie Bożego Słowa. Gdy czytam, że dzień Pański przyjdzie jak niespodziewane bóle porodowe, rodzi to we mnie różne emocje. Na początku kwietnia 2019 roku moja żona doświadczyła niespodziewane-

go, znacznie szybszego niż to zakładane, odejścia wód płodowych. Obudziliśmy się w nocy, przerażeni, że jest przecież jeszcze za wcześnie, nie jesteśmy na to gotowi, nasz maluszek jest jeszcze za mały, by pojawić się na tym świecie. To były chyba najtrudniejsze chwile naszego życia. Wtedy nie było mowy o pokoju i bezpieczeństwie, przynajmniej w tym pierwszym momencie. W takich sytuacjach człowiek skutecznie przekonuje się, że wszystko jest bardzo kruche. Może się starać, planować, żyć beztrudnie, a tak naprawdę tak niewiele potrzeba, by coś utracić, by dostrzec swoją małość i zależność. Jak za dni Noego – żenili się, jedli, pili, żyli normalnie, by nagle zostać kompletnie zaskoczonymi.

Zadaniem chrześcijan jest bycie czujnym. Tylko w jaki sposób się to realizuje? Czy mamy zawsze przewidywać najczarniejsze scenariusze? Paweł wskazuje, że chrześcijanie mają nie spać (i nie chodzi tu o kontekst dosłowny, lecz dotyczy naszego duchowego życia), być trzeźwymi i czujnymi. Należy ubrać pancerz wiary, hełm zbawienia – czyli uchwycić się tego, co Chrystus dla nas zrobił. W końcowej części 1. Listu do Tesaloniczan czytamy o tym, że wspólnota ma się budować, zachęcać nawzajem, darzyć się wzajemnie szacunkiem, napominać, gdy jest to potrzebne, pocieszać tych, którzy się smucą, wspierać słabych, mieć do siebie cierpliwość, modlić się o siebie nawzajem i trzymać się z dala od wszelkiego rodzaju zła. W 2. Liście do Tesaloniczan Paweł precyzuje, że chrześcijanie będąc czujnymi mają być wytrwali w wierze, mają nie ulegać fałszywym naukom i doktrynom oraz zwodzicielom, a także na co dzień uczciwie żyć. Mówiąc inaczej – niezależnie od tego, kiedy nadejdzie dzień powtórnego przyjścia Chrystusa bądź też kiedy przyjdzie nasza ostatnia chwila i ostatni oddech – mamy żyć tak, by się Panu podobać, by składać o Nim świadectwo. Nie trzeba wielkich słów, nie trzeba heroicznych postaw i deklaracji. Wystarczy żyć w światłości Jezusa, postępować w taki sposób, że nie będziemy bali, że ktoś wyciągnie na wierzch nasze niecne tajemnice. Wystarczy wyznawać wiarę w to, że Jezus jest moim Panem. Wystarczy oczekiwać spotkania z Jezusem twarzą w twarz. Wystarczy nieść w ten świat miłość, pokój, szacunek. Wtedy będziemy czujni i trzeźwi. Wówczas, nawet w chwilach największych doświadczeń i turbulencji, w trakcie epidemii, kwarantanny, choroby nowotworowej czy też kryzysu utraty pracy, będziemy ufać, że jesteśmy w Bożych rękach, od Niego zależymy i do Niego zmierzamy. I nie będzie to marzycielstwo, ale gotowość na to, by wreszcie poznać Go tak, jak sami jesteśmy poznani. Amen.



prof. Jerzy Sojka

Wolny czy niewolny?

Lutrowe pismo „O wolności chrześcijanina” bywa uznawane za najtrafniejszy i najbardziej przystępny dla czytelników wykład kluczowej myśli wittenberskiej Reformacji. Chodzi oczywiście o zbudowane przede wszystkim na lekturze listów apostoła Pawła do Rzymian i Galacjan oraz Listu do Hebrajczyków pojmowanie zbawienia jako daru Bożego, które otrzymujemy „darmo, dla Chrystusa, przez wiarę”, jak to ujmował Filip Melanchton w kluczowym IV artykule „Wyznania augsburskiego”. Jednym z powodów, dla których cieszy się taką opinią, jest niezwykle nośna metafora wolności chrześcijańskiej, która została użyta w jego tytule. Metafora także zapożyczona od apostoła Pawła – „*Chrystus wyzwolił nas, abyśmy w tej wolności żyli*” (Ga 5,1).

Ten motyw Pawłowego przekazu przemawiał szczególnie do Lutra i jemu współczesnych. Dlaczego? Wydaje się, że głównie dlatego, iż czuli się oni zniewoleni wysiłkami na rzecz zbawienia, do jakich ciągle ich zachęcano. O tym ciężarze, jakiego doświadczali chrześcijanie końca średniowiecza, świadczy choćby logika, jaka stała za odpustem, od kontrowersji, o który symbolicznie rozpoczęła się Reformacja. Odpust miał ulżyć ludziom w radzeniu sobie z karami pokutnymi, jakie ciążyły na nich ze względu na ich grzeszność. Można je było „odpracować” dobrymi uczynkami. Obawa o zrównoważenie bilansu kar za grzechy i dobrych uczynków była murem oddzielającym od Boga, w którym bram strzegł swoją instytucjonalną powagę Kościół. Otwierał je w sakramencie pokuty, którego nieodzownym elementem było odpracowanie kar pokutnych. Była też opcja na skrót – odpust – którego Kościół udzielał ze skarbca nadliczbowych dobrych uczynków świętych i zbawczego dzieła Chrystusa. Ten mur Luter rozbił. Przypomniawszy Ewangelię o zbawieniu jedynie z łaski przez wiarę. Z całą mocą głosił więc, że oddzielający od Boga mur ludzkiego starania się o własne zbawienie został rozbity w pył przez samego Boga, który wiedząc, że człowiek nie jest w stanie zadośćuczynić sprawiedliwości, posłał swojego Syna, by wziął na siebie niesprawiedliwość człowieka, obdarowując go nie pulą koniecznych uczynków, ale więzią z Bogiem – wiarą. Więzią, która czyni sprawiedliwym nie ze względu na własną godność i dokonania człowieka,

ale ze względu na to, komu zaufa. Ta nowina zaufania Chrystusowi była wyzwolicielskim przesłaniem!

Przesłanie wolności okazało się trudnym darem, podatnym na nadużycia. W imię wolności chrześcijańskiej Karlstadt narzucał innym w Wittenberdze konieczność usunięcia obrazów. Wolność chrześcijańską, rozumianą jako rewolucyjną treść społeczno-polityczną nieśli także na sztandarach chłopów, wznecając bunt wojny chłopskiej. Dzisiaj często także my próbujemy czytać metaforę „wolności chrześcijańskiej” nietrafnie. Patrzymy na nią przez pryzmat myśli oświecenia, która stawia w centrum człowieka i jego możliwości. W takiej perspektywie bycie wolnym jest tożsame z poczuciem „mogę wszystko”, „wszystko mi wolno”.

Luter odrzucał takie odczytania metafory „wolności chrześcijańskiej”. Nie tylko wizję Karlstadta czy buntujących się chłopów, ale także stawianie człowieka w centrum jako wolnego pana samego siebie. Najwyraźniej chyba doszło to do głosu w innym wielkim piśmie Reformatora, które w tytule ma nawiązanie do wolności. Tym razem jednak nie jest to metafora „wolności chrześcijańskiej”, ale wymierzona w Erazma z Rotterdamu polemika „O niewolnej woli”. Sam Luter uważał ją za jeden ze swoich najważniejszych tekstów. Dotykał w niej bowiem kluczowych kwestii, takich jak miejsce Pisma Świętego w Kościele, ale przede wszystkim jest to wielki hymn o prawdziwej wolności. Wolności niczym nie ograniczonej. Wolności, która przysługuje jedynie Bogu. Tylko Bóg jest bowiem zdolny uczynić bez ograniczeń to, co zamierza. Człowiek takiej wolności nie posiada. Jest obciążony grzechem, a więc nieufnością i odrzuceniem Boga. Z tej niewoli może go wyrwać jedynie sam Bóg, człowiek bowiem nie jest się w stanie, niezależnie od podejmowanych wysiłków, sam wyzwolić.

Choć tytuł „O niewolnej woli” Lutra na pierwszy rzut oka przeczy „wolności chrześcijańskiej” to jest to tylko wrażenie wynikłe z wczytywania w reformatorskie słowa naszego zrozumienia. Pierwsza część „O wolności chrześcijanina”, nazywając człowieka absolutnie wolnym Panem wszystkich rzeczy, nie mówi o cechach człowieka, ale o darze wolności, który ten otrzymał w Chrystusie. Tylko uwolniony przez Chrystusa człowiek jest wolnym chrześcijaninem.



Ta wolność nie jest także wolnością, która z człowieka czyni centrum wszechświata. Luter czytając Galacjan pamiętał, że Pawłowym słowem o wyzwoleniu w Chrystusie towarzyszy napomnienie „*Bo wy do wolności powołani zostaliście, bracia; tylko pod pozorem tej wolności nie pobbłażajcie ciała, ale służcie jedni drugim w miłości*” (Ga 5,13). Reformacyjna wolność chrześcijańska jest wolnością by służyć bliźniemu. Nic nie jesteśmy w stanie Bogu dać za dar zbawienia. Ten możemy jedynie przyjąć. Możemy i powinniśmy jednak przekazywać dalej to, co otrzymaliśmy od Boga w wierze, jako miłość wobec bliź-

niego. W luterańskiej wizji wolności Bóg obdarza nas, byśmy to, co otrzymaliśmy, nie zatrzymywali dla siebie, ale przekazywali dalej. Tak by nasze życie w wolności było życiem z bliźnim i dla bliźniego. By było, jak cztery wieki później powie Dietrich Bonhoeffer znakomicie odczytując przesłanie Wittenberczyka, życiem w naśladowaniu Tego, który swoją krzyżową ofiarą nam tę wolność wywalczył i darował. Tak stworzył z nas nie instytucję zbawienia, ale wspólnotę wiary – Kościół, który ma być jego wiarygodnym świadkiem pośród tego potrzebującego zbawienia świata.

dr Łukasz Barański

Wolność chrześcijańska a obywatelska

W 450. rocznicę uchwalenia Zgody Sandomierskiej

„Prawdziwa wolność nie polega na swawoli czynienia, co by się tylko zachciało”. Tak w swym dziele *O poprawie Rzeczypospolitej* pisał w połowie XVI wieku sławny myśliciel i sympatyk Reformacji – Andrzej Frycz Modrzewski. Wydaje się, że w tym zdaniu kryje się oczywista dla wielu protestantów zależność między wolnością a odpowiedzialnością. Ćwierć wieku wcześniej, w swym sławnym traktacie *O wolności chrześcijanina* Marcin Luter ujął to w formie znanego dwuwiersza: *chrześcijanin jest wolnym panem względem wszystkiego i nikomu niepodległym; chrześcijanin jest najbardziej uległym sługą wszystkich i każdemu podległym*. Abstrahując od teologicznego znaczenia wolności w rozumieniu Lutera, pojawia się tutaj zarys koncepcji wolności realizującej się w czynnej służbie na rzecz bliźnich. Ta czynna służba jest swego rodzaju podległością, ograniczeniem swej wolności w imię wyższych wartości. Zgoda sandomierska była właśnie wyrazem samoograniczenia wolności przez polskich protestantów. Samoograniczenia w imię wyższych celów, jakimi było uzyskanie mocniejszej pozycji politycznej w rozgrywce o sprawy wiary na przyszłym sejmie i wobec narastającej grozy kontrreformacyjnych tumultów. Samoograniczenia swej tożsamości wyznaniowej w imię realizacji wizji, która przyświecała wcześniej Janowi Łaskiemu – stworzenia Kościoła narodowego w Rzeczypospolitej. Pierwszym warunkiem jej urzeczywistnienia – choć już o dekadę spóźnionym – było porozumienie wszystkich wyznań reformacyjnych w Polsce.

Wzór dla Zachodu

Zgoda sandomierska była wydarzeniem niezwykłym również z perspektywy europejskiej. Poprzez przyjęcie na tym samym synodzie wspólnej konfesji wpisała się ona w toczący się owym czasie w Europie proces konfesjonalizacji, a więc „okopywania” się poszczególnych sił politycznych przy swoim wyznaniu, aby zwiększyć swą siłę oddziaływania politycznego. Tutaj jednak proces ten był wynikiem pewnego „konsensusu”, nie zaś rozwiązaniem narzuconym wolą władcy. Wymagał on pewnej dalekowzroczności, umiejętności poszukiwania kompromisu w kwestiach wyznaniowych – co było w XVI wieku szalenie trudne. Przestrzeń spraw drugorzędnych, tzw. „adiaforalnych” była postrzegana przez uczestników tych sporów niezwykle wąsko i sama w sobie była kwestią sporną. Niemal wszystko, co dotyczyło wiary i jej urzeczywistnienia w życiu kościelnym miało dla współczesnych znaczenie podstawowe i było – dosłownie – kwestią życia i śmierci, tym bardziej doniosłą, że chodziło o życie wieczne. Tymczasem uczestnicy synodu wzbili się ponad zaciekle spory sakramentologiczne, które od końca lat 20-tych tego stulecia poróżniły luteran i kalwinistów. Wypracowali bowiem wspólne zasady życia kościelnego i wspólne wyznanie wiary. Rzecz na owe czasy unikatowa i niestety – jak się okazało – również nietrwała. Jednak zanim ostatecznie upadła, zdążyła odbić się szerokim echem w krajach Europy zachodniej. W 1586 roku zgoda została opublikowana w Rzeszy Niemieckiej i wkrótce stała się sztandarowym przykła-



dem ducha irenizmu we wszystkich dziełach irenicznych w Niemczech, Francji, Anglii i Niderlandach w XVII wieku. Nieprzypadkowo w 1605 roku do polskiego teologa kalwińskiego, Bartłomieja Bythnera, zwrócił się listownie David Pareus, pochodzący ze Śląska sławny irenista i propagator idei wspólnego synodu luterancko-kalwińskiego, z prośbą o pomoc Kościołom ewangelickim w Niemczech w ich dążeniach do porozumienia. W liście do Bythnera argumentował Pareus, że to ewangelickie Kościoły w Polsce, jako jedyne w Europie, pokazały, jak doprowadzić do trwałej zgody między wyznaniem reformacyjnym i mogą pomóc Kościołom niemieckim w ich bezskutecznych, jak dotąd, próbach porozumienia. Tym udanym i traktowanym jako wzorcowe porozumienie ewangelików była w oczach Pareusa właśnie Zgoda sandomierska. Odpowiedzią Bythnera na ten apel było dzieło pod tytułem: *Braterskie oraz skromne wezwanie do wszystkich Kościołów zreformowanych w całej Europie*. Mimo, iż w owym czasie zapisana w Zgodzie sandomierskiej zasada organizowania wspólnych synodów wyznań reformacyjnych była już w dużej mierze teorią, Bythner nie waha się przytaczać jej w swym piśmie jako wzoru do naśladowania. Pisze: *Dochodzi do tego również nasz przykład: wzajemnej zgody pomiędzy kościołami polskimi, już dawno osiągniętej i utrwalonej, o której wspominaliśmy już wyżej, a która skłania do tego, by wzorując się na jej przykładzie śmieiej was przypominać i przestrzegać oraz radzić wam ją i zalecać*. Jednak dalsze wywody pokazują jasno, że Bythner „odrobił lekcję” z historii polskiego wzlotu i upadku idei zgody międzywyznaniowej. Gorzko zauważa, że teologowie i duchowni nie są w stanie doprowadzić skłóconych wyznań do zgody. Co więcej, to właśnie oni – duchowni i teologowie są najczęściej źródłem tych sporów i rozłamów. Dlatego jedynym czynnikiem zdolnym doprowadzić do takiej zgody jest władza świecka. Czy zatem wolność religijna jest niemożliwa do pogodzenia ze zgodą między wyznaniem? Bythner wprost na tak postawione pytanie nie odpowiada, ale tok jego rozumowania jest utrzymany w duchu wspomnianego na początku Modrzewskiego. Wolność, która wyraża się w toczeniu sporów na tematy, których większość wierzących w ogóle nie rozumie, jest złym użyciem wolności. Jest ową wspomnianą na początku „swawolą”. W języku staropolskim to zapomniane już dziś słowo było używane w znaczeniu woli człowieka przeciwnej woli Boga. Przeciwwstawienie woli Boga „swawoli” ludzkiego ciała pojawia się u Jana Seklucjana w jego katechizmowym wykładzie prośby „Bądź wola Twa”. Czy zatem zawarta w Sandomierzu unikalna zgoda między polskimi protestantami może też być postrzegana jako wyraz poddania swych działań, przekonani i ambicji zasadzie nadrzędnej, wyrażającej się

pokorną prośbą z Modlitwy Pańskiej: „Bądź wola Twa”? Z pewnością był to rzadki moment w dziejach polskiej Reformacji, gdy dobro wspólne całej „braterskiej wspólnoty” przeważało nad partykularnymi interesami poszczególnych wyznań. Przyjrzymy się, jak do tego doszło.

Konfesja wstępem do zgody

Polscy protestanci byli pod koniec panowania Zygmunta Augusta wciąż liczącą się w państwie siłą i choć zapewne zdawali sobie sprawę, że na pełen sukces i ostateczne przeprowadzenie swych postulatów szanse były już coraz mniejsze, to jednak wciąż żywe były wśród nich idee zjednoczeniowe Jana Łaskiego. Okazję do zwania szeregów dał sam król Zygmunt August, który na sejmie w 1569 roku w Lublinie obiecał, że na kolejnym sejmie podejmie kwestie wyznaniowe. Przedstawiciele szlachty protestanckiej odczytali te słowa jako zapowiedź realizacji ich upragnionego celu – utworzenia Kościoła narodowego. Jako oczywisty warunek jawiła się wszystkim konieczność zjednoczenia reformacyjnych wyznań. Wkrótce małopolscy reformowani zaczęli przygotowania do wspólnego synodu trzech wyznań reformacyjnych: luteran, reformowanych i braci czeskich. Na synodzie, który odbył się w 1570 roku w Sandomierzu doszło do zawarcia „konsensusu”, czyli zgody tych trzech wyznań. Za doktrynalną podstawę zjednoczenia miało posłużyć przedłożone przez małopolskich reformowanych wyznanie wiary, będące tłumaczeniem *Drugiej konfesji helweckiej* szwajcarskiego teologa Henryka Bullingera. Na potrzeby zjednoczeniowego synodu tłumacz, Krzysztof Trecy, dokonał jednak pewnych zmian, łagodząc typowe dla szwajcarskiego nurtu reformacyjnego wypowiedzi o predestynacji oraz Wieczery Pańskiej. Mimo to tekst ten okazał się nie do przyjęcia dla luteran i braci czeskich. Konfesję, zwaną sandomierską, odczytano i uchwalono na synodzie – jednak stała się ona w przyszłości podstawą doktrynalną jedynie dla polskich ewangelików reformowanych. Pod naciskiem szlacheckich patronów ustalono jednak w Sandomierzu obszar kompromisu, określany mianem zgody. Zakładała ona wzajemne uznanie urzędu kaznodziejskiego oraz sakramentów, podkreślała prawowierność wszystkich trzech wyznań (wykluczono z niej arian) oraz przewidywała zwoływanie w przyszłości wspólnych synodów. I choć do rzeczywistego zjednoczenia wyznań protestanckich nie doszło, Zgoda sandomierska obowiązywała w praktyce do synodu generalnego w Toruniu w 1595 roku i przygotowywała grunt pod ostatni wielki akt szesnastowiecznego polskiego protestantyzmu – sejmową konfederację warszawską z 1573 roku.



Zdaniem wielu historyków synod w Sandomierzu i przyjęte na nim porozumienie było nie tylko próbą przygotowania się do obrony swego stanowiska na przyszłym sejmie. Uzyskanie równouprawnienia było oczywiście pewnym planem minimum. Jednak podobnie jak w 1530 r. w Augsburgu protestanci niemieccy walczyli nie tylko o prawne uznanie, ale także o przekonanie do siebie większość sejmowej wraz z cesarzem, tak również w 1570 roku polskim protestantom przyświecał podobny cel. Z dzisiejszej perspektywy można by go nazwać nierealnym planem maksimum, polegającym na przekonaniu większości sejmowej i króla do idei soboru narodowego. Dlatego oprócz pewnej formuły zgody, konieczne było wypracowanie wspólnego wyznania wiary i temu służyć miała wspomniana Konfesja sandomierska.

Kompromis w Sandomierzu

Obrady synodu generalnego polskich protestantów rozpoczęły się 9 kwietnia 1570 roku w Sandomierzu. Prowadził je wojewoda sandomierski Piotr Zborowski. Uczestniczyli w nich przedstawiciele trzech wyznań – reformowanych, luteran i braci czeskich. Do rozmów nie dopuszczono braci polskich, których uznano za heretyków i wyklęto ze wspólnoty Kościoła. W toku debat udało się, nie bez wielkich trudności, wypracować wspólne stanowisko. Echem tych trudnych rozmów jest fragment dotyczący Wieczerzy Pańskiej. Sygnatariusze deklarują: *Co się tyczy nieszczęsnych sporów o wieczerzę Pańską, postanowiliśmy trzymać się znaczenia słów Chrystusa Pana według objawienia ojców kościoła, a mianowicie Ireneusza, który orzeka, że tajemnica ta jest podwójna: ziemską i niebieską.* Dalsze fragmenty zawierają ostrożne i możliwe do zaakceptowania dla wszystkich formuły pewnego minimum wzajemnego uznania swych stanowisk. Przedpolem do dalszych ustaleń są zatem wpięty rezygnacje z obopólnych oskarżeń: *Ani my, którzyśmy złożyli na synodzie tym wyznanie wiary, ani bracia czescy nie zarzucaliśmy wyznawcom kościoła augsburskiego, że nauka ich o Bogu Ojcu, wcieleniu Syna Bożego, usprawiedliwieniu i innych przedmiotach naszej wiary nie była bogobojna lub prawowierna. Tak samo wyznawcy kościoła augsburskiego szczerze zaświadczyli, iż w nauce wyznania naszego jako i braci czeskich (których nieświadomi nazywają waldensami) o Bogu Ojcu, Trójcy, wcieleniu, usprawiedliwieniu i innych głównych artykułach wiary chrześcijańskiej nie znajdują nic, co by nie było zgodne z prawdziwą prawowiernością i czystym Słowem Bożem.* Granicą a zarazem miarą tych ekumenicznych ustępstw i akceptacji jest oczywiście „czyste Słowo Boże”. Ta nienaruszalna reguła nakazuje sygnatariuszom obronę swej wiary i zawartego w niej przymierza *przeciw*

wyznawcom kościoła rzymskiego, przeciw sekciarzom, jako też przeciw wszystkim wrogom prawdy i Ewangelji. Mianem sekciarzy określili twórcy dokumentu wykluczonych ze wspólnych obrad braci polskich, kwestionujących dogmat o Trójcy Świętej. Wyrazem ekumenicznej dojrzałości autorów *Zgody* jest uznanie prawa każdego z wyznań do posiadania własnych obrzędów i ceremonii, a zarazem stwierdzenie ich drugorzędności względem fundamentu wiary. Dalej obligują się twórcy tego historycznego porozumienia do rozwiązywania konfliktów wyznaniowych na drodze pokojowej oraz wzajemnego wspierania się w działaniach na rzecz ochrony wyznań reformacyjnych w Polsce: *Dlatego jako członkowie jednego ciała, przyrzekamy wspierać się wzajemnie w miłości chrześcijańskiej rada i czynem a wszelkimi sposobami popierać wzrost prawowiernych kościołów ewangelickich w Polsce, Litwie, Żmudzi i Rusi.* Na koniec pada deklaracja o konieczności zwoływania wspólnych synodów dla wszystkich trzech wyznań: *Gdy kościoły te zechcą odbywać synody powszechne, powinny powiadamiać nas o tem a nawzajem nie mogą nam odmawiać, gdy ich na nasze synody będziemy zwywali.* Zgodę kończy deklaracja współpracy, zachowania pokoju i wyzbycia się własnych ambicji, jeśli te szkodzą interesowi całej protestanckiej wspólnoty: *Podawszy więc sobie uroczyste ręce, święcie przyrzekamy zachować stale pokój w wierze i popierać go z każdym dniem więcej ku zbudowaniu kościoła a unikać wszelkich powodów do niezgód. Wreszcie obowiązujemy się nie szukać własnych korzyści; lecz, jako przystoi prawdziwym sługom Bożym, - chwały Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa przez krzewienie słowem i czynem prawdy ewangelicznej. Zwracając się więc do Boga, Twórcy i obfitego źródła wszelkiej pociechy i pokoju, który wyrwał nas i zbory nasze z głębokiej ciemnoty papieństwa, obdarzając światłem czystego słowa Swego i świętej Swej Prawdy, prosimy Go, by pobłogosławił ten święty nasz pokój, ugodę i sojusz, na chwałę swojego imienia i ku zbudowaniu Swojego Kościoła. Amen.*

Ten prosty, a zarazem nad wyraz dojrzały akt porozumienia trzech reformacyjnych wyznań jest w ówczesnej Europie dokumentem wyjątkowym. W obliczu rosnącego zagrożenia ze strony kontrreformacji polscy protestanci wykazali się myśleniem w kategorii „racji stanu”, odrzuceniem doktrynalnych uprzedzeń. Zademonstrowali nieczęsto w tamtych czasach spotykaną zdolność do zgodnego rozdzielenia kwestii drugorzędnych od spraw dla wiary kluczowych. Wkrótce jednak na tym porozumieniu zaczęły pojawiać się pierwsze rysy. Jak już wspomniano, przygotowane wcześniej wspólne wyznanie wiary, zwane Konfesją sandomierską, okazało się zbyt „szwajcarskie” dla luteran. Również pod względem



organizacyjnym nie doszło do zjednoczenia wszystkich trzech wyznań – udało się jedynie wypracować Jednotę braci czeskich i ewangelików reformowanych.

Destrukcyjne impulsy

Niestety nad tym „braterskim zjednoczeniem” wyznań reformacyjnych zaciążyła sytuacja w Rzeszy Niemieckiej. Siedem lat po sandomierskim porozumieniu w Niemczech przyjęta została Formuła Zgody, która zawężyła kryteria ortodoksji luteranckiej. Międzynarodowym wyznaniem wiary miała być odtąd Konfesja augsburska w wersji niezmienionej (tzw. „Invariata”). Odrzucono wszelkie późniejsze dodatki i wyjaśnienia Melanchtona, określając je mianem kryptokalwinistycznych i synkretycznych. Stopniowe przechodzenie gdańskiego, elbląskiego i toruńskiego mieszczaństwa na pozycje kalwinistyczne tylko pogłębiało niechęć wielkopolskich luteran do wszelkich kompromisowych formuł teologicznych. Nad duchem „braterskiego porozumienia” zaczął przeważać syndrom obłożonej twierdzy luteran. Dla wielu konserwatystów wyznaniowych miało ono od początku posmak zgniłego kompromisu. Jak każdy kompromis, Zgoda sandomierska musiała bowiem brać w nawias pewne ważne dla stron aspekty, wygładzać ostrość ich sformułowań. Wielu konserwatystów widziało w tej zgodzie więcej zagrożeń niż korzyści. Niedawno toczący się w łonie protestantyzmu małopolskiego spór o Trójcę Świętą pokazał ich zdaniem, że ustępliwość i otwartość na argumenty rozumowe prowadzi często do zejścia z drogi wiary chrześcijańskiej.

Zgoda braci – czy panów braci?

Na koniec zastanówmy się, czy pod względem politycznym kompromis ten mógł stanowić rzeczywiste narzędzie do walki o równouprawnienie wyznań albo urzeczywistnienie idei Kościoła narodowego w Rzeczypospolitej. Wydaje się, że na początku lat siedemdziesiątych XVI w. los Reformacji pojmowanej jako powszechna, gruntowna i przez wszystkich akceptowana naprawa Kościoła i państwa był w Polsce przesądzony. I nie chodzi tu tylko o to, że zaprzepaszczono najdogodniejszy moment, który był być może piętnaście lat wcześniej. Wydaje się, że ani na sejmie w Piotrkowie w 1555, ani na synodzie w Sandomierzu w 1570 roku zwolennicy Reformacji nie mieli realnych szans realizacji swych postulatów. Za słabo były one znane przedstawicielom niższych warstw społecznych, za bardzo zostały powiązane z interesem stanowym szlachty.

Rzeczpospolita szlachecka była demokracją szlachecką. Co prawda stał na jej czele król, ale nie miał on pozycji porównywalnej do monarchy angielskiego by mocą swej

woli narzucić poddanym zmianę wyznania. Do sukcesu Reformacji w Rzeczypospolitej potrzebna byłaby zapewne sytuacja, w której na jej rzecz wspólnie i zgodnie działaliby przedstawiciele różnych grup społecznych, mających różne interesy, ponad które byliby skłonni przedłożyć dobrodziejstwa płynące z działania „czystego Słowa Bożego”. Innymi słowy mówiąc, zrezygnować z części wywalczonych przywilejów. Jednak zarzucanie ówczesnym protestantom, że zaprzepaścili szansę na naprawę ustrojową państwa i głęboką strukturalną reformę Kościoła jest równoznaczne z zarzutem trwania przy wywalczonych przywilejach. Warunkiem sukcesu Reformacji byłoby bowiem podzielenie się władzą z niżej stojącymi w hierarchii stanowej grupami społecznymi. Mówiąc obrazowo, nie da się przyklekać w kościele wespół z włościanami, uznając swą z nimi równość wobec Boga w kwestii zbawienia, by po wyjściu z kościoła zaganiać współbraci do pracy pańszczyźnianej w folwarku. Nie jest oczywiście tak, że do sukcesu Reformacji potrzebna byłaby powszechna równość społeczna obywateli Rzeczypospolitej, jednak z całą pewnością pomocne w tym dziele okazałyby się większe zróżnicowanie społecznych stanów. Innymi słowy mówiąc: obecność silnego mieszczaństwa, usytuowanego w hierarchii stanowej między szlachtą a chłopstwem. Do tego typu aktów samoograniczenia swych praw w imię triumfu prawd ewangelii zdolni byli nieliczni przedstawiciele tzw. zboru mniejszego, czyli arianie. Ich radykalny ewangelizm społeczny, któremu dawali wyraz uwalniając poddanych, odmawiając służby wojskowej, był dla większości szlachty niezrozumiały, a wręcz groźny. Dlatego m.in. zostali wykluczeni z obrad synodu sandomierskiego. By religia, której reforma stała się zapalnikiem cywilizacyjnych zmian, mogła być też drogą awansu społecznego, potrzebna była jej „destylacja” do etyki odpowiedzialności, filozofii politycznej i teorii wychowania, co nastąpiło – nie bez pewnego wpływu spuścizny braci polskich – w ideologii Oświecenia. Jednak nawet wówczas droga do wolności i powszechnej równości praw prowadziła najczęściej poprzez rewolucje społeczne, a nie przez świadomy i osadzony w duchu ewangelii szeroki transfer praw ze strony uprzywilejowanych na rzecz nieuprzywilejowanych.

Zgoda sandomierska, konfederacja warszawska, *Braterskie wezwanie* Bythnera, późniejszy irenizm, którego wyrazem było m.in. colloquium charitativum – wspólna rozmowa przedstawicieli różnych wyznań która odbyła się w 1645 r. w Toruniu – te dokumenty i wydarzenia stanowią zauważalne w Europie i znaczące osiągnięcia polskiego ruchu reformacyjnego, z którego to właśnie nasi zachodni sąsiedzi potrafili uczynić lepszy użytek na drodze od wolności chrześcijańskiej do wolności obywatelskiej.



dr Łukasz Barański

„Przez dobrą moc Twą, Panie, otoczony” – historia ostatniego tekstu Dietricha Bonhoeffera

Mijający rok, ogłoszony w naszym Kościele rokiem wolności, boleśnie skonfrontował nas z sytuacją zamknięcia i wymuszonej przez pandemię niewoli odosobnienia. Tak się jednak składa, że jest to również rok, w którym mija 75 lat od śmierci wybitnego teologa i opozycjonisty względem hitlerowskiego reżimu III Rzeszy – Dietricha Bonhoeffera. W adwencie świąt Bożego Narodzenia A.D. 2020, w pandemicznej izolacji i ograniczeniu wolności, warto sięgnąć do twórczości tego człowieka, który boleśnie doświadczył niewoli.

Jednym z ostatnich tekstów Bonhoeffera jest list, który 19 grudnia 1944 roku napisał z berlińskiego więzienia gestapo do swej narzeczonej Marii von Wedemeyer. Do listu dołączył jako prezent świąteczny wiersz *Von guten Mächten*, który później stał się tekstem znanej pieśni. W naszym *Śpiewniku ewangelickim* to pieśń nr 100 pod tytułem *Przez dobrą moc twą, Panie, otoczony* w tłumaczeniu ks. Tomasza Bruella. Niecałe cztery miesiące po napisaniu tego wiersza Dietrich Bonhoeffer – odważny świadek Chrystusa – już nie żył.

Historia powstania tego najpopularniejszego tekstu Bonhoeffera jest dramatyczna. Mieszczące się w piwnicy cele berlińskiego więzienia gestapo były miejscem ponurym. Nie wolno tam było rozmawiać, nie było żadnych wizyt, więźniowie byli często bici. Narzeczona Bonhoeffera Maria von Wedemeyer też nie mogła odwiedzać swego ukochanego. Wolno jej było przynosić mu tylko jedną niewielką paczkę na tydzień. Musiała jednak zrobić duże wrażenie na komisarzu kryminalnym Franzu-Xaverze Sondereggerze, który przekazał jej w sumie trzy listy od uwięzionego – łamiąc w ten sposób regulamin.

Do drugiego z tych listów dołączony był wiersz, który Bonhoeffer napisał jako życzenia bożonarodzeniowe dla swej narzeczonej i ich obu rodzin. Wiersz zaczyna się słowami „Von guten Mächten treu und still umgeben” [Przez dobre moce wiernie i cicho otoczony] i ma w sumie siedem zwrotek. Wiersz nie był pomyślany jako pieśń. Do jego metrum nie pasowała bowiem żadna popularna melodia. W dołączonym liście Dietrich pisał: „To już prawie dwa lata mijają, jak na siebie czekamy,

najdroższa Mario”. Rzadko dawał w swych listach tak czytelny wyraz swej tęsknoty za najbliższymi. W swym ostatnim liście pisał, że nawet przez chwilę nie czuje się samotny. „Wciąż mam wrażenie, że im ciszej jest wokół mnie, tym wyraźniej czuję łączność z wami. To tak, jakby dusza w samotności wykształcała narządy, których w życiu codziennym prawie nie znamy. Ty, rodzice, wy wszyscy, przyjaciele i uczniowie, jesteście wciąż przy mnie obecni. Wasze modlitwy i dobre myśli, słowa biblijne, dawno zapomniane rozmowy, fragmenty melodii, książki – to wszystko ożywa i staje się rzeczywiste, jak nigdy dotąd”.

W swym liście wyjaśnił też, co miał na myśli pisząc w wierszu o „dobrych mocach”. Pisał: „gdy w starej dziecięcej piosence jest mowa o aniołach: »dwa, które mnie strzegą, dwa, które mnie budzą«, to ta ochrona rano i wieczorem ze strony dobrych i niewidzialnych mocy jest czymś, czego my, dorośli, potrzebujemy dzisiaj tak samo jak dzieci”.

Druga zwrotka jego wiersza świadczy jednak o tym, że wówczas był on otoczony przez „złe moce”. Gdy pisał: „choć jeszcze stare w naszych sercach gości i przygniata nas ciężar złych dni” wiedział już, że sprawa spisku na

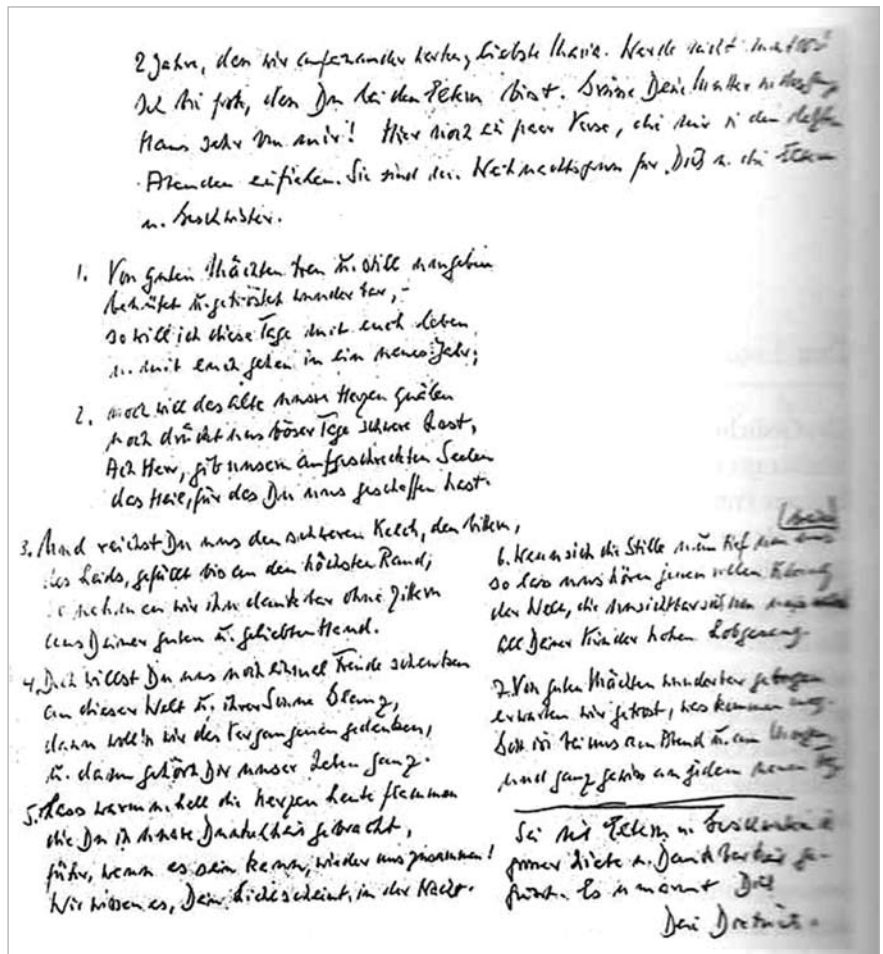




życie Hitlera, w który był zaangażowany, niechybnie zaprowadzi go na szafot. Mimo, iż nie stracił wiary ani nie osłabł w modlitwie, zdawał sobie sprawę, że żaden cud się nie wydarzy. Temu przeświadczeniu dał wyraz w trzeciej zwrotce: „Kiedy kielich gorzki podasz swą ręką/ i powiesz usta do picia skłóń,/ to go weźmiemy bez drżenia, z podzięką,/ bo to jest Twoja kochana dłoń”. Te słowa wyrażają bezgraniczne oddanie i poddanie się woli Bożej oraz gotowość naśladowania Chrystusa do samego końca – aż do śmierci.

Czas, który mu pozostał, chciał jednak wypełnić tęsknotą za tym co piękne, radosne i jasne. O tej tęsknocie za życiem świadczy czwarta strofa: „Ty jednak pragniesz, abyśmy cenili/ ziemi i słońca radosny dar;/ zatem nie zmarujemy żadnej chwili/ i ukochamy cię ze wszech miar”. To właśnie w tej strofie, której w naszym śpiewniku nie ma, dochodzi w pełni do głosu specyfika teologicznego myślenia Bonhoeffera. W obliczu zbliżającej się śmierci ważne

dla niego jest życie w tym świecie, nawet jeśli zostało ono zredukowane tylko do myśli i wspomnień przeszłości. Bonhoeffer nie ucieka w nadzieję rychłego spotkania ze Stwórcą w niebie. Nawet w chwili najgorszej próby chce



żyć dniem dzisiejszym, w tym świecie. Sławna ostatnia strofa, która do dziś często pojawia się jako cytat w dydakcjach, na okolicznościowych kartkach czy w kalendarzach, jest właśnie takim szukaniem społeczności



z Bogiem w tym świecie, spokojnym i ufnym oddaniem się pod jego opiekę. Ta strofa to niezwykle połączenie siły wiary z świadomością własnej niemocy wobec przeciwności i okrucieństw tego świata: „Cudnie okryty płaszczem dobrych mocy, spokojnie czekam na los dla mnie./ Pan Bóg jest z nami o świcie i w nocy,/ z pewnością także w te nowe dni”.

Korzystałem z tłumaczenia wiersza *Von guten Mächten* zawartego w książce: Dietrich Bonhoeffer, *Modlitwy i wiersze więzienne*, Wydawnictwo Alleluja, Kraków 2005.



dr Łukasz Barański

„Niez mordowany robotnik” – w 210. rocznicę urodzin ks. Pawła Terlicy

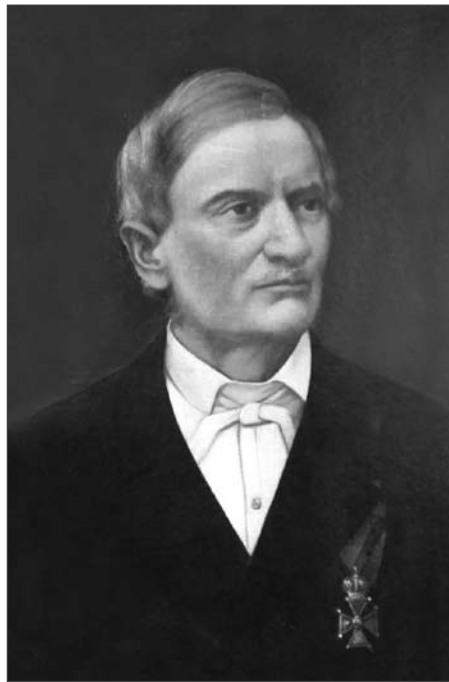
Niedawno, w 2018 roku, przypomnieliśmy na łamach „Goeszowskiego Ewangelika” postać ks. Pawła Terlicy, goeszowskiego proboszcza i śląskiego seniora. Okazją była wówczas 130. rocznica śmierci. Planowaliśmy wówczas, by w 2020 roku ponownie przypomnieć tę niezwykłą postać najdłużej urzędującego proboszcza w historii naszej parafii – Paweł Terlica był bowiem proboszczem w Goleszowie przez równe pół wieku. Okazją do tego jest przypadająca 15 grudnia 2020 roku 210. rocznica jego urodzin.

Przypomnijmy zatem kilka najważniejszych szczegółów z biografii nestora śląskiego duchowieństwa w XIX wieku. Paweł Terlica urodził się 15 grudnia 1810 roku we Wsecinie na Morawach. Po studiach teologicznych w Wiedniu pracował przez pewien czas jako nauczyciel prywatny w Trieście i Gorycji. Po ordynacji w 1837 roku w Brnie zgłosił swą kandydaturę w wyborach na proboszcza w parafii Goleszów. Mimo iż w chwili przybycia do Goleszowa nie znał jeszcze języka polskiego, bardzo dobrze przygotował się do kazania prezentacyjnego i udało mu się zaskarbić sympatię goeszowskich parafian. W 1837 roku wygrał wybory i 1 kwietnia następnego roku objął urząd goeszowskiego proboszcza. Dwa lata później poślubił córkę ustronńskiego proboszcza ks. Karola Kotschego – Ludwikę.

Ciekawe wspomnienie na temat księdza Pawła Terlicy znajduje się w „Pamiętniku” ks. Jana Pindóra. Cieszyński duchowny opisał w nim z dużą sympatią rodzinę goeszowskiego proboszczostwa. Oddajmy zatem głos świadkowi epoki, człowiekowi, który wygłosił ostatnie słowa pożegnania nad trumną śląskiego seniora:

„Pożycie rodzinne ks. Terlitzy było bardzo piękne, przez co również oddziaływał na swój zbór. Małżonka jego Ludwika z Koczyc [córka ustronńskiego proboszcza i wieloletniego goeszowskiego administratora – Ka-

rola Kotschego], rozumiała szlachetne zamiary swego męża i podzielała je z całego serca. Pani Terlitzowa była dobrym aniołem nie tylko domu i rodziny, ale i całego zboru. Wszystkich zborowników osobiście znała, zajmowała się ich powodzeniem, w czasach ciężkich niosła im jak umiała pomoc i pociechę. Trudno powiedzieć, kogo zborownicy więcej kochali i uwielbiali – czy ks.



Terlitzę, czy jego małżonkę. Sam byłem świadkiem pięknej sceny, świadczącej o czułości ich uczuć. Byłem u nich, gdy małżonkowie omawiali jakąś sprawę. Sprawa widocznie była poważna, gdyż zajęła całą ich uwagę. Naraz wpadli sobie wzajemnie w objęcia, oświadczając sobie wzajemnie: Tyś moja najmilsza, Tyś mój najdroższy. A nie byli wtenczas młodymi narzeczonymi, bo mąż liczył 70, a żona niewiele mniej. Do tego małżeństwo to zawarte było nie skutkiem wielkiej młodzieńczej lub dziewiczej miłości, lecz wśród dość dziwnych okoliczności. W sąsiednim Ustroniu był pastorem ks. Karol Koczy, mąż znany w swoim czasie na całym Śląsku. Był to człowiek inteligentny, lubiący figle

i żarty. Miał kilka synów i córek. Spośród tych, gdy ks. Terlitza przybył do Goleszowa, jedna tylko Ludwika była jeszcze niezamężna. Nowo powołany pastor goeszowski przybył i do Ustronia, by odwiedzić swego starszego sąsiada. Gdy zasiedli do stołu w poważnej rozmowie, Koczy woła niespodzianie swą córkę. Ledwie że weszła do izby, gdy Koczy wstaje i zupełnie poważnie oświadcza jej: »Oto pastor Terlitza, przyszedł, by prosić o twą rękę.« To rzekłszy, wyszedł i na domiar złego zamknął drzwi na klucz. Młodzi ludzie widzieli się po raz pierwszy w życiu i z pewnością ani jeden ani drugi nie myślał o zaręczynach. W godzinę później zjawia się ojciec i pyta się: »Czyście się już porozumieli?« Ks. Terlitza potwierdził pytanie, gdyż panna Ludwika w istocie mu się podobała i była dziewczyną nie tylko piękną, ale i bardzo szlachet-



ną”. Ten sposób aranżowania małżeństw nie był niczym nadzwyczajnym w czasach księdza Terlicy. O kaznodziejstwie i cechach charakteru księdza Terlicy pamiętnikarz zanotował takie wspomnienie: „Krasomówstwem się nie odznaczał, ale my wszyscy byliśmy jednak słowami jego zachwyceni. Umiał sobie dobrocią i uprzejmością zjednać serca wszystkich. Był to człowiek, który zdaje mi się nieprzyjaciela nie miał, nikomu w drogę nie wchodził, jednak sobie umyślił wesołością i powagą i w ten sposób prowadził je do dobrego. Znałem go przez długie lata, bo byłem jego uczniem, ale nie przypominam sobie, bym z jego ust słyszał jedno krzywe słowo”.

Ksiądz Terlitza czuł się wiernym poddanym cesarza austriackiego. Jak zauważa ksiądz Pindór: „Za życia jego zaczęła się budzić myśl narodowa, z początku nieśmiało, potem coraz głośniejsze. Że ks. Terlitza nią się nie zapalał, to rozumiał każdy, pochodził przecież z Moraw i żył w zupełnie innych pojęciach. Lecz trzeba przyznać, że dla prądu tego miał zrozumienie, nigdy i nigdzie go nie potępiał, zmierzał tylko do tego, by wśród jego zborowników panowała zgoda i jedność”. Gdy 1 kwietnia 1878 roku obchodził uroczyste czterdziestolecie służby w goleszowskim kościele, wygłosił wówczas kazanie do

słów Psalmisty: „Błogosław duszo moja Panu i wszystkie wnętrzości imienio wi jego świętemu”. Do licznie zgromadzonych świątecznych goleszowskich zborowników, gości oraz przybyłego na tę uroczystość ks. seniora dr. Theodora Haasego skierował szacowny jubilat słowa, świadczące o jego głębokim przywiązaniu do monarchii Habsburskiej. Wspominał o cesarzu, któremu Kościół ewangelicki zawdzięcza niedawno przyznane równouprawnienie z innymi wyznaniem. Również cesarz uznał zasługi śląskiego konseniora i goleszowskiego proboszcza, przyznając mu wysokie państwowe odznaczenie – order złotego krzyża zasługi z koroną. Do przesłanego odznaczenia dołączony był list monarchy w języku niemieckim i polskim. List ten został odczytany przez księdza Andrzeja Głajcara z Drogomyśla. Złoty Krzyż Zasługi z Koroną – odznaczenie to zostało ustanowione przez cesarza Franciszka Józefa w 1849 roku. Było ono przyznawane „celem nagrodzenia oddanej i czynnie sprawdzonej zawisłości cesarzowi i ojczyźnie, wieloletniej, uznanej za pożyteczną przydatności w służbie publicznej lub innych uzyskanych zasług



dla dobra powszechnego”. Na awersie odznaczenia widnieją inicjały FJ (Franciszek Józef) oraz łacińskie motto *Viribus unitis* (wspólnymi siłami). Ksiądz Terlica otrzymał to wysokie odznaczenie „w uznaniu swej wieloletniej zasłużonej służby”.

Paweł Terlica był jednym z dwóch na Śląsku austriackim prenumeratorem czasopisma *Evangelisches Wochenblatt zur Erbauung und Belehrung für Kirche, Schule und Haus* („Ewangelicki tygodnik dla zbudowania i nauczania Kościoła, szkoły i domu”) wraz z ilustrowanym dodatkiem „*Der Glaubensbote*” („Poseł wiary”). Lista prenumeratorem pierwszego numeru wymienia, obok goleszowskiego proboszcza, również ks. Józefa Schimko z Bielska, ówczesnego seniora śląskiego. Czasopismo to chciało zajmować się „misją wewnętrzną” i być pierwszym pismem duszpasterskim dla czterech milionów austriackich ewangelików. Świadomie natomiast chciało dystansować się od kwestii politycznych. Czy Paweł Terlica korzystał z zawartych w nim treści w celu „budzenia naszych parafii i wszystkich jej członków do świadomego, samodzielnego i osobistego życia w Panu” – zapewne tak, w ciągu półwiecznej służby w Goleszowie dał się bowiem poznać jako niestrudzony budowniczy

widzialnych struktur życia parafialnego. W czerwcu 1888 roku, planowano w parafii goleszowskiej przeprowadzenie uroczystych obchodów 50-lecia służby duszpasterskiej księdza Terlicy. Pogarszający się stan zdrowia proboszcza nie pozwolił jednak na zrealizowanie tych planów. W czasopiśmie „*Nowy Czas*” pisano, że szacowny jubilat „prawdziwie apostołską łagodnością i wiernością oraz stanowczością umiał sobie zjednać powszechne uznanie i uchodzi u wszystkich, co go znają, za znakomitego duszpasterza i wzorowego człowieka”.

Ten zasłużony budowniczy goleszowskiej parafii, który pozostawił po sobie nowy budynek kościoła, założył trzy cmentarze w parafii, zbudował nowe szkoły, przez piętnaście ostatnich lat życia pełnił urzędy konseniora i seniora śląskiego, pozostał jednak w pamięci parafian przede wszystkim jako duszpasterz. Nowy proboszcz, ks. Paweł Broda, wspominając zmarłego wyraził opinię, że był on „niezmordowanym robotnikiem”, a „dla wszystkich zborowników ojcem prawdziwym, wszystkich równo miłującym i o wszystkich się wiernie frasującym”.



ks. Piotr Sztwiertnia

235. pamiątka poświęcenia kościoła w Goleiszowie



W sobotę 15 sierpnia 2020 roku parafia ewangelicka w Goleiszowie świętowała 235. pamiątkę poświęcenia kościoła.

Ze względów pandemicznych świętowanie przebiegało nieco inaczej niż w poprzednich latach. Nie odbył się tradycyjny poranek pieśni i muzyki religijnej, nie sprzedawano również kołoczy, uczestnicy nabożeństwa będący w kościele byli wyposażeni w maseczki ochronne, a przy wejściu na plac kościelny dezynfekowano również ręce.

Jubileuszowe, uroczyste nabożeństwo rozpoczęło się o godz. 10:30. Zebranych powitał proboszcz parafii, bp Adrian Korczago, który krótko przypomniał dzieje parafii oraz dziękował wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji jubileuszowej uroczystości. W liturgii uczestniczyli pozostali duchowni parafii: ks. Piotr Sztwiertnia, ks. Bogusław Sebesta i diak. Karina Chwa-

stek-Kamieniorz, student teologii Adam Bujok oraz Hania Barańska, Anna Czudek i kurator parafii Jerzy Sikora. Słowo Boże na podstawie fragmentu z Ewangelii Łukasza 19,1-10 zwiastował Prezes Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP ks. dr Adam Malina z Katowic-Szopienic. W swoim kazaniu w oparciu o historię spotkania Jezusa z Zacheuszem wskazywał, że napis na goleszowskim kościele „Nie wy mnie wybraliście, lecz ja was wybrałem” pochodzący z Ewangelii Jana dobrze nawiązuje do sytuacji, jaka miała miejsce w Jerychu. Zbawienie stało się udziałem domu Zacheusza ze względu na inicjatywę Jezusa. To On chciał spotkać się z celnikiem i zmienić jego rzeczywistość – która to zmiana dotknęła następnie otoczenie Zacheusza. Kaznodzieja podkreślił, że już od 235 lat dzięki Bożej łasce w goleszowskim kościele rozbrzmiewa Boże Słowo, sprawowane są sakramenty, a muzyczne tradycje uwielbiania Boga są wciąż żywe.

Kazanie jest dostępne na kanale YouTube goleszowskiej parafii, a całość nabożeństwa (audio) została zamieszczona na stronie parafialnej.









ks. Piotr Sztwiertnia

Konfirmacja 2020

20 września 2020 roku w 15. niedzielę po Trójcy Świętej w goleszowskiej parafii odbyła się uroczystość konfirmacyjna 10 dziewcząt i 11 chłopców.

Młodzi ludzie wyznawali swoją wiarę oraz ślubowali wierność Bogu i Kościołowi w obecności swych najbliższych, duchownych, rady parafialnej i całego zboru. Aktywnie uczestniczyli w przebiegu nabożeństwa czytając teksty biblijne oraz przekazując podziękowania.

Aktu konfirmacji dokonał proboszcz parafii, bp Adrian Korczago, wraz z pozostałymi duchownymi – ks. Piotrem Sztwiertnią, ks. Bogusławem Sebestą, diak. Kariną Chwastek-Kamieniorz oraz studentem teologii ewangelickiej Adamem Bujokiem. Duchowni udzielali komunii zarówno konfirmandom, jak i całemu zborowi. Konfirmowani otrzymali pamiątkowe świadectwo konfirmacyjne oraz egzemplarz Pisma Świętego.

Podczas nabożeństwa podziękowano również za 2,5 roku służby w goleszowskim zborze oraz złożono życzenia Bożego prowadzenia w dalszej służbie ks. Bogusławowi Sebeście, który decyzją Konsystorza od 1 października będzie służył w parafii ewangelickiej w Cieszynie.

Uroczystość konfirmacji początkowo była zaplanowana tradycyjnie na niedzielę Exaudi 24 maja, jednak ze względu na sytuację pandemii koronawirusa została przełożona na wrzesień.

Oddajmy głos kilku konfirmandom:

Czym była dla mnie konfirmacja?

Konfirmacja była dla mnie bardzo wyjątkowym przeżyciem. Pierwszy raz poczułam własną odpowiedzialność, że to ja mówię Bogu, nie moi rodzice, że chcę być jego dzieckiem i nie chcę rezygnować z wiary w Tego, który dał mi wszystko. Samą uroczystością się nie stresowałam. Bardziej czułam stres na samych próbach, a przed zborom czułam raczej podekscytowanie. Mimo, że z samego kazania praktycznie nic nie pamiętam, w głowie nucąc tylko podziękowania, to słowa wypowiedziane podczas ślubowania, akt konfirmacji, błogosławieństwo, to właśnie te chwile zapadły w mojej pamięci i staram się, aby miały przełożenie na moje życie. Chociaż same okoliczności dotyczące czasu naszej konfirmacji nie były korzystne, to wierzę, że Bóg dodał nam po prostu trochę odmienności i wyjątkowości do tego wydarzenia. Najbardziej z mojego „ślubu” z Bogiem zapamiętałam werset, który został przypisany specjalnie dla mnie: „Ja jestem dobry pasterz, i znam owce moje, a Moje Mnie znają”. Konfirmacja to nie tylko uroczyste nabożeństwo, na którym przystąpiłam do swojej pierwszej Komunii, lecz również sam proces przygotowań nauk konfirmacyjnych. Wyniosłam z nich wiele przydatnej wiedzy, ale również super wspomnień, byliśmy





przygotowywani przez dwóch wspaniałych księży, którzy wkładali całe swoje serca by ułatwić nam ten wyjątkowy dzień, mając pewność, że jesteśmy całkowicie gotowi.

Martyna Tomica

Przygotowania do Konfirmacji zaczęły się oczywiście nauką konfirmacyjną. Mimo panującej pandemii z nauką nie było większych problemów, bo spotykaliśmy się na Zoomie i nasi księża przygotowali nas celując. Bp Adrian Korczago przepytował nas z materiału, który przerabialiśmy na naukach. Nie było łatwo, ale udało nam się jakoś przebyć tę drogę.

Nie spodziewałem się, że będę przystępował do konfirmacji we wrześniu. Wszystko wydawało się być inne, ale sens konfirmacji pozostawał ten sam. Z samej uroczystości nie pamiętam zbyt wiele, bo odczuwałem niesamowite emocje i trochę się stresowałem, ale wszystko poszło zgodnie z planem. Cieszę się, że mogłem przystąpić do konfirmacji. Wniosła do mojego życia wiele zmian. Inaczej rozumiem pewne historie biblijne, a także słowa w nich zawarte. Tak naprawdę liczyło się to, co zaszło między mną a Panem Bogiem. Pogłębiłem swoją relację z Nim. Najważniejszą jednak rzeczą dla mnie jest to, że mogę teraz przystępować do Stołu Pańskiego. Dzień konfirmacji był dla mnie ważny i zawsze będę go miło wspominał.

Mateusz Podzorski

Moja przygoda z konfirmacją zaczęła się w marcu 2019 roku, kiedy rozpocząłem nauki konfirmacyjne w parafii. Nauka ta została przedłużona przez sytuację związaną z chorobą wirusem. Podczas tego okresu jeździliśmy na zjazdy konfirmantów, gdzie poznawaliśmy siebie nawzajem i się integrowaliśmy.

Następnie był czas egzaminów, które były inne niż dotychczas. W wakacje chodziliśmy na Parafię i zdawaliśmy materiały, które omawialiśmy podczas naszych spotkań. Ja osobiście byłem bardzo zestresowana, lecz okazało się to niepotrzebne. Wszyscy zdaliśmy i zostaliśmy dopuszczeni do konfirmacji. Z powodu COVID-19 uroczystość została przełożona na wrzesień 2020 roku., lecz do ostatnich dni nie byliśmy pewni, czy na pewno nabożeństwo się odbędzie, ponieważ nikt nie mógł przewidzieć, jak rozwinie się sytuacja.

Na szczęście wszystko się udało, a tegoroczna konfirmacja zostanie zapamiętana z powodu sytuacji na świecie. Musieliśmy mieć założone przyłbice, by wszyscy byli bezpieczni.

Konfirmacja była dla mnie czymś wyjątkowym i niezapomnianym. Było to jak dotąd najważniejsze wydarzenie w moim życiu. Podczas tego okresu bardzo zbliżyłam się do Boga, nauczyłam się jak postępować w różnych sytuacjach, po raz pierwszy przystąpiłam do Komunii Świętej oraz poznałam wspaniałych ludzi. Staralam się także pomagać i udzielałam się w akcjach organizowanych przez parafię. Jestem wdzięczna za to, że mogłam przeżyć to w tak wspaniałej atmosferze i z tak wspaniałymi ludźmi. Z pewnością przygotowania do konfirmacji, jak i sama konfirmacja była niemałym wysiłkiem, jednak było to dla mnie błogosławione przeżycie.

Julia Sikora







ks. Piotr Sztwiertnia

Dziękczynne Święto Żniw

W niedzielę 4 października 2020 roku w Goleszowie i Lesznej Górnej przeżywano Dziękczynne Święto Żniw. Ze względu na fakt, że bp Adrian Korczago przebywał w szpitalu zarażony koronawirusem, a pozostali duchowni byli poddani kwarantannie, nabożeństwa odprawił Biskup Kościoła Jerzy Samiec.

Tradycyjnie nabożeństwo rozpoczęto śpiewem pieśni „Czego chcesz od nas Panie”, w trakcie której dzieci wniosły do kościoła koszyczki z darami, Biblię oraz chleb upieczony z tegorocznych zbiorów. Uroczystość w Goleszowie śpiewem ubogacił chór mieszany pod dyrekcją Izabeli Michalik. Podczas nabożeństwa zebrano ofiarę przeznaczoną na potrzeby Ewangelickich Domów Opieki. Dary ołtarzowe zostały przekazane Domom Opieki w Dziegielowie.

W swoim kazaniu bp Jerzy Samiec, omawiając tekst z Ewangelii Marka 8,1-9 dotyczący nakarmienia czterech tysięcy ludzi, podkreślał, jak wielką wagę Jezus przykładał nie tylko do spraw duchowych, ale również do zaspokajania materialnych potrzeb człowieka. Zbawiciel postrzegał człowieka jako jedność duchowo-cieleśną i z tej perspektywy prowadził swoją działalność, dążąc do tego, by rozwiązywać problemy człowieka wynikające z buntu



wobec Boga, wyzwania cielesności i niemocy radzenia sobie z nią. Ważnym jest, by Kościół umiał dostrzegać tę rzeczywistość. W kontekście wdzięczności za Boże dary chrześcijanie są wezwani do mądrego i odpowiedzialnego życia w świecie.

11 października odbyły się uroczystości żniwne w Kozakowicach i Kisielowie.





Ewangelicki Żeński Diakonat " Eben - Ezer" w Dziegielowie
43 - 445 Dziegielów , ul. Ks. Karola Kulisza 45 , tel. 033/ 852 97 28

Dziegielów, 21.10.2020.

Ofiarodawca:

**Parafia Ewangelicko – Augsburska
w Golezowie**

Pwlb.

Ks. bp dr Adrian Korczago

Podziękowanie

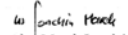
" Za wszystko Dziękujcie ... " (1 Tesaloniczan 5,18a)


Drogie Siostry i Bracia w Jezusie Chrystusie !

W imieniu Zarządu Ewangelickiego Diakonatu " Eben - Ezer" w Dziegielowie , Sióstr Diakonów , pracowników oraz Pani Dyrektor a przede wszystkim pensjonariuszy Ewangelickiego Domu Opieki „Emaus” w Dziegielowie. Pragniemy bardzo serdecznie podziękować wszystkim ofiarodawcom z Waszego zboru za przekazanie dary plodów rolnych z Dziękczynnego Święta Żniw na rzecz Domu Opieki w Dziegielowie. Wasz dar jest dla nas wyrazem wielkich i ofiarnych serc. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni . Wasze dary urozmaiciły i ubogaciły nasze posiłki. Podopieczni skorzystali z naturalnych i zdrowych produktów rolnych . Wszystkie dary zostały przez nas zagospodarowane i pozwoliły też zaoszczędzić na budżecie, który zwłaszcza teraz w pandemii jest skromniejszy i ogranicza nasze możliwości (ale na wyżywieniu nie oszczędzamy) . W imieniu podopiecznych jeszcze raz serdecznie Dziękujemy za wasze świadectwo wiary czynnej w miłości dla drugiego człowieka. Bóg zapłać !

Z życzeniami Bożego prowadzenia i błogosławieństwa na każdy nowy dzień życia !


Karina Cieślarska
Dyrektor EDO Emaus


ks. Marek Londzin
Duszpasterz Diakonatu


s. Ewa Cieślarska
Przełożona Diakonatu





ks. Bogusław Sebesta

Pożegnanie z goleszowską parafią

Każde miejsce, na którym wasza stopa stanie, dam wam, jak przyobiecałem Mojżeszowi. Joz 1,3

Kiedy przyszło mi się przedstawiać wam na łamach Goleszowskiego Ewangelika rozpocząłem wtedy słowami: „Mówić o sobie nigdy nie jest łatwo. Cóż więc mógłbym wam o sobie powiedzieć” Po 2 latach i 7 miesiącach wspólnej wędrówki mogę powiedzieć, że jeszcze trudniej jest się żegnać i znaleźć ku temu odpowiednie słowa. Na pewno czas spędzony w Goleszowie owocował wieloma pamiętnymi wspomnieniami. Dlatego... Tytuł wprowadza odrobinę w błąd, z nikim całkowicie się nie żegnam.

W trakcie ostatniego nabożeństwa w Goleszowie opowiadałem wam o ciekawej tradycji narodu wybranego. W nawiązaniu do słów obietnicy złożonej Mojżeszowi i przypominanej także Jozuemu, Izraelici podróżujący do Ziemi Obiecanej zaznaczali ślady swojej obecności. Bardzo dosłownie traktowali słowa Pana. Chcąc więc dochodzić przyszłości swoich praw, starali się utrwalić swoje ślady. Po dziś dzień można znaleźć miejsca na trasie wędrówki Izraelitów, gdzie na kamieniach widnieją obrysy sandałów i stóp. Przecież Pan obiecał oddać swojemu narodowi każde miejsce, w którym ich noga poстане. Od początku swojej służby w różnych parafiach coraz silniej rozumiem, że oddanie miejsca nie oznacza zawsze pozostawania w nim do końca dnia, a posiadanie to coś więcej niż materialny majątek. Czas, który spędzamy razem jest jak ślad na piasku i kształt odrysowany kredą; odchodzimy z miejsc, wiatr zaciera powierzchniowe ślady, a deszcz zmywa kredę. Wszystko kiedyś przemija. Są jednak ślady trwalsze i cenniejsze. Ślady wypisane na sercu. I tak poważny ślad pozostawił we mnie Goleiszów. Może nigdy „nie byda stela” ale Goleiszów stał się mój. Wspomnieniami będę wracał na pewno do wspólnie przeżytych chwil – śladów niezwykłych sprawiających, że już zawsze będzie to moje miejsce, a ja będę też

do niego należał. Począwszy od samego początku, kiedy już drugiego dnia po przyjeździe jechałem jako opiekun delegacji do Olsztyna na wprowadzenie ks. Łukasza Stachelka w urząd proboszcza; przez inne ważne chwile. To przecież będąc w Goleiszowie przeżywałem swoją ordynację. Z tutejszą młodzieżą jeździliśmy na różne wyjazdy. Czasem wracając z pucharami, a czasem musząc je oddać, ale wracając z czymś lepszym niż nagrody. Czasem wiązało się to z różnymi przygodami, które, chociaż za nami, sprawiły, że zbudowane zostały dobre i wartościowe relacje. Wierzę, że w tym ujawnia się prawdziwa istota Kościoła, że przechodni i obcy przestają być sobie być obojętnymi, a stają się bliżsi. Współdzieląc wiarę, radości, smutki, chwile wyjątkowe i zwykłe codzienności, tworzymy prawdziwy Kościół i społeczność, której ani czas, ani ruszenie w dalszą wędrówkę nie rozdziera.

Dziękuję za wszystko co razem budowaliśmy. Chórom, młodzieży, moim uczniom i wszystkim, z którymi dane było mi porozmawiać i być dla was chociaż przez chwilę. Dziękuję też tym, którzy byli dla mnie – czasem ze słowami otuchy, czasem kształtującymi. Dziękuję tym, z którymi tworzyliśmy „kadrę” tej parafii (od przełożonych i duchownych, przez pracowników po wolontariuszy). Nie żegnam się, a mówię do zobaczenia w moim Goleiszowie lub gdziekolwiek indziej.





ks. Piotr Sztwiertnia

Nasi parafianie nagrodzeni

Docierają do nas informacje o naszych parafianach zdobywających nagrody i wyróżnienia w wielu różnych dziedzinach kultury, rolnictwa i sportu. Jesteśmy z nich dumni, gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów i Bożego błogosławieństwa.

„Złota Cieszynianka” dla Pawła Stanieczka

11 listopada 2020 roku odbyła się w formie on-line uroczysta sesja rad samorządów Ziemi Cieszyńskiej połączona z wręczeniem laurów Ziemi Cieszyńskiej. Honorową Złotą Cieszyniankę otrzymał Paweł Stanieczek.



Paweł Stanieczek jest emerytowanym nauczycielem, historykiem, a także parafialnym chórzystą. W latach 1965-1985 był dyrektorem Zespołu Szkół Energetycznych w Bielsku-Białej. Był redaktorem naczelnym miesięcznika samorządowego „Panorama Golezowska”, jest również autorem dwóch folderów o gminie oraz inicjatorem powstania Towarzystwa Miłośników Ziemi Golezowskiej. Od 2006 roku jest kustoszem Izby Oświęcimskiej w Golezowie, która przypomina trudną wojenną historię i działalność filii obozu zagłady w Auschwitz. Wydarzenia i tragedie z tamtego okresu udokumentował w książkach „Arbeitslager Gollerschau – dzieje podoboju” oraz „Dopisani do Listy Schindlera”. Za swoje działania odznaczony został w 1972 roku Srebrnym Krzyżem Zasługi, w 1974 roku Złotym Krzyżem Zasługi, a w 2000 roku Srebrną Cieszynianką.

Wyróżnienie przyznało Stowarzyszenie Samorządowe Ziemi Cieszyńskiej.

Marcin Sikora Rolnikiem Roku 2020 w województwie śląskim

Marcin Sikora został wybrany Rolnikiem Roku 2020 w województwie śląskim w plebiscycie Mistrzowie AGRO 2020 Polska Press sp. z o.o. oraz PRO Media sp. z o.o. W głosowaniu uzyskał 502 głosy, wyprzedzając przedstawicieli m.in. powiatu raciborskiego i kłobuckiego.

Plebiscyt trwał od połowy września 2020 roku. W pierwszym etapie laureaci zostali wybrani w poszczególnych powiatach, następnie awansowali do finału wojewódzkiego. Zwycięzcy wojewódzcy rywalizowali w ogólnopolskim finale.



Marcin Sikora prowadzi rodzinne gospodarstwo rolne, specjalizując się przede wszystkim w produkcji mleka. Jest także przewodniczącym rady powiatowej Śląskiej Izby Rolniczej Powiatu Cieszyńskiego kadencji 2019-2023.

Krystian i Karina Kamieniorzowie laureatami konkursu „Piękna wieś województwa śląskiego”

Krystian i Karina Kamieniorzowie zdobyli drugie miejsce w konkursie „Piękna wieś województwa śląskiego 2020” w kategorii „Najpiękniejsza zagroda wiejska województwa śląskiego”. Wyboru dokonała komisja działająca przy Wydziale Terenów Wiejskich Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego w Katowicach, ze względu na sytuację epidemiczną, wyjątkowo na podstawie przesłanych przez uczestników materiałów multimedialnych.

Krystian Kamieniorz pracując w Śląskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego doradza i pomaga rolnikom w pozyskiwaniu środków z Unii Europejskiej służących rozwojowi gospodarstw w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Na terenie powiatu cieszyńskiego współpracuje ze stowarzyszeniem „Lokalna Grupa Działania „Cieszyńska Kraina”.



Coroczny konkurs wojewódzki promuje działania związane z zachowaniem tradycji oraz wzmocnieniem poczucia tożsamości lokalnej mieszkańców wsi. Celem konkursu rokrocznie jest wspieranie rozwoju wsi poprzez pobudzanie aktywności gospodarczej, pielęgnowanie środowiska naturalnego oraz kształtowanie ładu przestrzennego.

Nagrody i wyróżnienia dla zawodników z powiatu cieszyńskiego

Starostwo Powiatowe w Cieszynie przyznało nagrody i wyróżnienia dla najlepszych zawodników 2019 roku. Wśród uhonorowanych znaleźli się m.in. Ilona Sztwiertnia z Lesznej Górnjej oraz Anna Stanieczonek z Golezowa.

Ilona Sztwiertnia, zawodniczka Klubu Sportowego „Bronowianka” Kraków, to mistrzyni Polski kadetów w grze podwójnej, drużynowej, wicemistrzyni Polski kadetów w grze pojedynczej, brązowa medalistka Mistrzostw Europy Juniorów i Kadetów w tenisie stołowym.

Anna Stanieczonek, zawodniczka Ludowego Uczniowskiego Klubu Sportowego „ORLIK” Golezów, to mistrzyni Polski i zdobywczyni Pucharu Polski w konkurencji łuków bloczkowych.

Aleksandra Moiczek wicemistrzynią Polski

Ubiegłoroczna konfirmantka, Aleksandra Moiczek, została wicemistrzynią Polski w strzelectwie sportowym. Zawody odbyły się we Wrocławiu w ramach Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży.

Aleksandra, zawodniczka Śląskiego Towarzystwa Strzeleckiego Tychy, pokonała w swojej kategorii ponad 40 zawodniczek, oddając 60 strzałów do tarczy z odległości 25 metrów. Została ponadto uznana najlepszą zawodniczką Polski w 2020 roku w klasyfikacji pistoletu sportowego 30 +30 w kategorii juniorek młodszych.

ks. Piotr Sztwiertnia

Jubileusz 80. urodzin Anny Stanieczonek

5 grudnia 2020 roku Anna Stanieczonek – dyrygentka, skrzypaczka, pedagog – obchodziła jubileusz 80. urodzin.

Anna Stanieczonek pracowała w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia im. Ignacego Paderewskiego w Cieszynie, kształcąc młodych adeptów gry na skrzypcach i pełniąc także przez wiele lat funkcję zastępcy dyrektora. Uzyskała specjalizację I stopnia w zakresie prowadzenia chórów i zespołów wokalnych przyznaną przez Wojewódzką Komisję Kwalifikacyjną w Bielsku-Białej. Była zaangażowana w działalność kapeli Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, kapeli dziecięco-młodzieżowego Zespołu Pieśni i Tańca „Golezów” oraz Cieszyńskiej Orkiestry Symfonicznej.

Za swą działalność kulturalno-społeczną nagrodzona wieloma odznaczeniami państwowymi – m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Nagrodą Ministra Kultury i Sztuki III stopnia, Srebrną Odznaką „Zasłużony w Rozwoju Województwa Katowickiego”, Srebrną Odznaką „Za Zasługi dla Województwa Bielskiego”. W 1997 roku otrzymała także

Srebrną Cieszyńiankę, w 2010 roku za wieloletnie propagowanie ewangelickiej muzyki

kościelnej oraz otwarcie nowych dróg w działalności chórów parafialnych i za wychowanie wielu pokoleń muzyków ściśle związanych z Kościołem Ewangelicko-Augsburskim w RP otrzymała nagrodę „Zwiastuna Ewangelickiego” im. ks. Leopolda Otto, a w 2018 roku została odznaczona Złotą Odznaką za zasługi dla województwa śląskiego.

Od 1978 roku nieprzerwanie dyryguje chórem męskim „Cantus” parafii ewangelickiej w Golezowie, prowadzi chór parafii ewangelickiej w Dziegielowie. Przez wiele lat prowadziła chór mieszany parafii ewangelickiej w Golezowie, a także dyrygowała Ustrońskim Chórem Ewangelickim.

Jubilatce życzenia Bożego błogosławieństwa, Jego prowadzenia w każdym dniu i nadal wspaniałej muzycznej kreatywności przekazała delegacja parafii w składzie: proboszcz bp Adrian Korczago, kurator Jerzy Sikora, ks. Piotr Sztwiertnia oraz diak. Karina Chwastek-Kamieniorz.





Anna Sikora

Wywiad z Danutą Plintą prowadzącą szkółki niedzielne w Lesznej Górnej

To już ostatni wywiad z długoletnią prowadzącą szkółki niedzielne w naszej parafii, tym razem jesteśmy w Lesznej Górnej u pani Danuty Plinty, która od wielu już lat pracuje z dziećmi.

Jak zaczęła się pani praca nauczycielki szkółki niedzielnej w Lesznej Górnej i ile lat już trwa?

Moją służbę w szkółce niedzielnej rozpoczęłam w wieku około 18 lat. Zostałam zachęcona do niej przez koleżankę, która rezygnowała z prowadzenia szkółek, a także przez księdza Romana Dordę. Zaangażowałam się więc i tak jest do dziś, choć od kilku miesięcy niestety mamy nieplanowane, długie przerwy w bezpośrednich spotkaniach z dziećmi i przyznam, że to pierwsza dla mnie przerwa w prowadzeniu zajęć na szkółkach.

Nabierałam doświadczenia w miarę upływu czasu. Nieocenioną pomocą były comiesięczne przygotowania szkółkowe, które prowadziła siostra Maria Gawlas. Wtedy usłyszałam z jej ust pytanie: „Czy masz to, co chcesz dać dzieciom?”. Między innymi to właśnie pytanie skłoniło mnie do podjęcia decyzji, aby przyjąć w osobistej modlitwie dar zbawienia w Panu Jezusie. Później było kilka lat szkoleń w czasie wakacji letnich i zimowych. Głównym wykładcą był Samuel Doherty (czyli wujek Sam, jak wszyscy go nazywamy do dziś). Pamiętam, że wcale nie było trudno całymi dniami siedzieć na twardych krzesłach w kaplicy w Dziegielowie – tak ciekawie, z zaangażowaniem przekazywał nam nie tylko praktyczne wskazówki, jak przygotować i prowadzić spotkanie dla dzieci, ale przede wszystkim prawdy ze Słowa Bożego, które stały mi się bliskie i cenne w mojej służbie oraz w codziennym życiu. Wskazywał nam na podstawie Biblii na duchowe potrzeby dzieci, na to, jak ważne są dla Pana Jezusa. Nawet małe dzieci mogą zrozumieć i przyjąć Dobrą Nowinę o tym, że Pan Jezus może przebaczyć ich grzech, bo za nie umarł na krzyżu. Jeśli Mu zaufają, On je poprowadzi



i pomoże. Służąc Panu Jezusowi i dzieciom wciąż wiele się uczę.

Czy może pani powiedzieć, ile dzieci przewinęło się przez szkółki niedzielne, czy jakieś szczególnie zapadły pani w pamięci?

Jeśli chodzi o szkółkę, w ciągu tych wszystkich lat było to około 100 dzieci, ale można by jeszcze doliczyć te, które przychodziły na Tygodnie Dobrej Nowiny (zwane u nas na wsi pod nazwą „Dobra Nowina”) w lecie i w zimie – to dodatkowo około 60 dzieci. Można się zastanawiać, czy to dużo, czy mało, ale myślę, że jak na nasze leszniańskie warunki, to naprawdę sporo.

Właściwie wszystkie pamiętam, bo zwykle dzieci uczestniczą w spotkaniach przez kilka lat. Obecna grupa to już dzieci tych dzieci, które miałam przywilej uczyć o Bogu na początku mojej służby.

Gdzie zbieracie się na spotkania i czy zawsze tak było?

W Lesznej nabożeństwa przez wiele lat odbywały się w domach prywatnych: u pp. Pustówków i Śliżów, a następnie w świetlicy gminnej. Szkółka również była w tych miejscach. Do tej pory jest w świetlicy, ponieważ w wybudowanym kościele nie ma zaplecza. Mam nadzieję, że doczekam tego dnia, kiedy dzieci będą miały swoje salki na zajęcia szkółki.

Czy jest ktoś, kto pomaga pani w tej pracy?

Nigdy nie byłam sama i to jest naprawdę cenne, że zawsze mogliśmy się wspierać. Obecnie jest nas czwórka. Cieszę się z tego, bo możemy dzielić dzieci na dwie grupy i dostosowywać zajęcia do ich wieku. Jest także kilku chłopaków, którzy stawiają pierwsze kroki jako nasi pomocnicy i mam nadzieję, że długa przerwa w spotkaniach nie wpłynie na zmianę ich zainteresowań i będziemy mogli nadal liczyć na pomoc z ich strony.

Jakie ma pani problemy, a może marzenia związane z prowadzeniem szkółki niedzielnej w Lesznej?



Może skupię się na marzeniach ☺. Pierwsze dotyczy osoby, która chciałaby przejąć odpowiedzialność za prowadzenie szkółek. Jestem ciekawa, kto to będzie. Na razie moje prośby i pytania pozostają bez odpowiedzi.

Drugim, może najważniejszym, marzeniem i modlitwą jest to, żeby dzieci (także te, które już wyrosły ze szkółek) wierzyły w to, że Bóg jest zainteresowany ich życiem, rozwiązywaniem problemów, dzieleniem z nimi radości i smutków, że ma plan dla ich życia. Żeby szukały Go całym swoim sercem i Ignęły do Niego, żeby budowały swoje życie na Nim, bo On jest skałą, która nigdy się nie zachwieje. I by zawsze miały oparcie w swoich rodzicach/opiekunach, którzy nauczają je, jak w codzien-

nym życiu iść Bożą drogą, bo to jest zadanie powierzone im przez Stwórcę, a my, nauczyciele szkółki, jesteśmy tylko dla nich wsparciem.

I jak już wcześniej wspomniałam, marzy mi się miejsce, o którym dzieci będą mogły powiedzieć: To jest nasza sala, tu mamy szkółki, tu są nasze prace, tutaj werse-ty, których się nauczyliśmy, a na tych zdjęciach to my....

Bardzo dziękuję za udzielenie wywiadu i przybliżenie nam realiów pracy w małej, ale jakże prężnej społeczności leszniańskiej. Mam nadzieję, że te piękne marzenia się spełnią, tego życzę wszystkim pracownikom szkółek niedzielnych ich podopiecznym i rodzicom.



Chrzty

Bartosz Molak s. Pawła i Marty zd. Gluza – Goleiszów
 Gabriela Bojda c. Kacpra i Patrycji zd. Platen – Goleiszów
 Kacper Konrad Kamieniorz s. Konrada i Marty Kielar – Kozakowice Dolne/ Kraków
 Paweł Nogowczyk s. Marcina i Urszuli zd. Lazar – Goleiszów
 Martyna Urszula Kuś c. Sławomira i Patrycji Michałek – Goleiszów
 Igor Michalik s. Szymona i Wiolety zd. Heczko – Kozakowice Dolne
 Stanisław Kłoda s. Krzysztofa i Agnieszki zd. Łaska – Goleiszów



Śluby

Marcin Pietraszko – Iwona Ciešlar
 Krzysztof Ryżewski – Sylwia Stokłosa
 Jarosław Pszczółka – Marcelina Kaczor
 Mateusz Pielat – Magdalena Chmiel – ślub w Istebnej
 Marek Czudek – Katarzyna Konderla – ślub w Starym Bielsku



Pogrzeby

Śp. Helena Wapienik zd. Pinkas l. 94. – Goleiszów
 Śp. Danuta Berek zd. Pasz l. 71 – Goleiszów
 Śp. Zuzanna Źlik zd. Raszka l. 78 – Goleiszów
 Śp. Anna Zyder l. 69 – Goleiszów /Tarnów
 Śp. Bogusława Ciešlar zd. Szalbot l. 51 – Kozakowice Dolne
 Śp. Paweł Sikora l. 99 – Godziszów
 Śp. Anna Rymorz zd. Krzemień l. 89 – Godziszów
 Śp. Emilia Michałek zd. Juraszek l.96 – Goleiszów
 Śp. Gustaw Chmiel l. 79 – Goleiszów
 Śp. Alojzy Kohut l. 71 – Kozakowice Dolne
 Śp. Leokadia Zachaba zd. Widzyk l. 70 – Goleiszów
 Śp. Paweł Czernek l. 91 – Kozakowice Dolne
 Śp. Ema Wehowska zd. Bujok l. 89 – Goleiszów
 Śp. Helena Sikora zd. Jaworska l. 79 – Goleiszów
 Śp. Paweł Michulec l. 82 – Goleiszów
 Śp. Józef Kłoda l. 84 – Goleiszów
 Śp. Gustaw Rucki l. 87 – Goleiszów
 Śp. Zuzanna Szewieczek zd. Czyż l. 88 – Goleiszów

Dzielimy się
radością!



Martyna Urszula Kuś
chrzest: 25.10.2020 r.



Igor Michalik
chrzest: 8.11.2020 r.



Gabriela Bojda
chrzest: 6.09.2020 r.



Kacper Konrad Kamieniorz
chrzest: 3.10.2020 r.



Bartosz Molak
chrzest: 23.08.2020 r.



Stanisław Kłoda
chrzest: 22.11.2020 r.

Duchowni Parafii

proboszcz bp Adrian Korczago
wikariusz ks. Piotr Sztwiertnia
diakon Karina Chwastek-Kamieniorz

tel. 605 788 520
tel. 503 185 288
tel. 609 801 990



Marek Czudek – Katarzyna Konderla
ślub w Starym Bielsku: 29.08.2020 r.



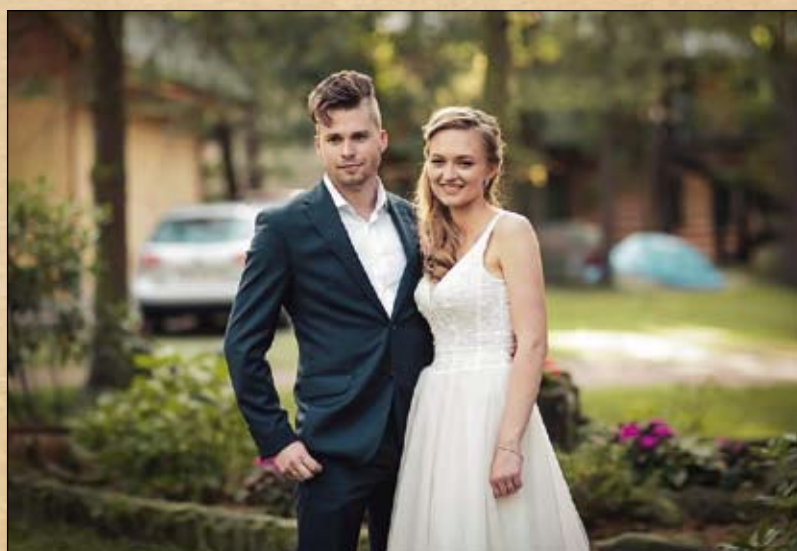
Mateusz Pielat – Magdalena Chmiel
ślub w Istebnej: 1.08.2020 r.



Jan Sztwiertnia – Dominika Broda
ślub: 8.07.2020 r.



Jarosław Pszczółka – Marcelina Kaczor
ślub: 17.10.2020 r.



Marcin Pietraszko – Iwona Cieślak
ślub: 9.10.2020 r.



Krzysztof Ryżewski – Sylwia Stokłosa
ślub: 10.10.2020 r.



Tomasz Szpak – Karina Górniak
ślub: 20.06.2020 r.